

P O S Ł A N I E C ŚW. GRZEGORZA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
ORGAN ARCHIDIECEZJALNEGO ZWIĄZKU ORMIAN

ROK VI

NR. 7—8 (62—63)

LIPIEC-SIERPIEŃ 1932

TREŚĆ NUMERU:

J. Eksc. ks. Arcyb. J. Teodorowicz: Kazanie wygłoszone z okazji uroczystości jubileuszowych ku czci św. Antoniego z Padwy. — Ignacy Nikorowicz: Samotna. — Helena Skolimowska: ś. p. Gertruda z Jakubowiczów Isakowiczowa (wspomnienie). — Stan. Donigiewicz: Wycieczka do Kut (z ilustracjami). — Św. Grzegorz z Nazjanzu: (tłum. Józef Birkenmajer) O życiu ludzkim i Wśród burz żywota (wiersze). — Romuald Moszoro: A było to wtedy... (wspomnienie). — Kajetan Petrowicz: Matczyne ręce (wiersz). Zdjęcia fotograficzne z pobytu p. Marii Bodurjan. — Redakcja: Odezwa. — Ignacy Nikorowicz: Pochwała Koziny (Oda z ilustracją). — Z piśmiennictwa. — Kronika. — Kącik korespondencyjny. — Ogłoszenia.

MESSAGER DE ST. GREGOIRE (Posłaniec św. Grzegorza)

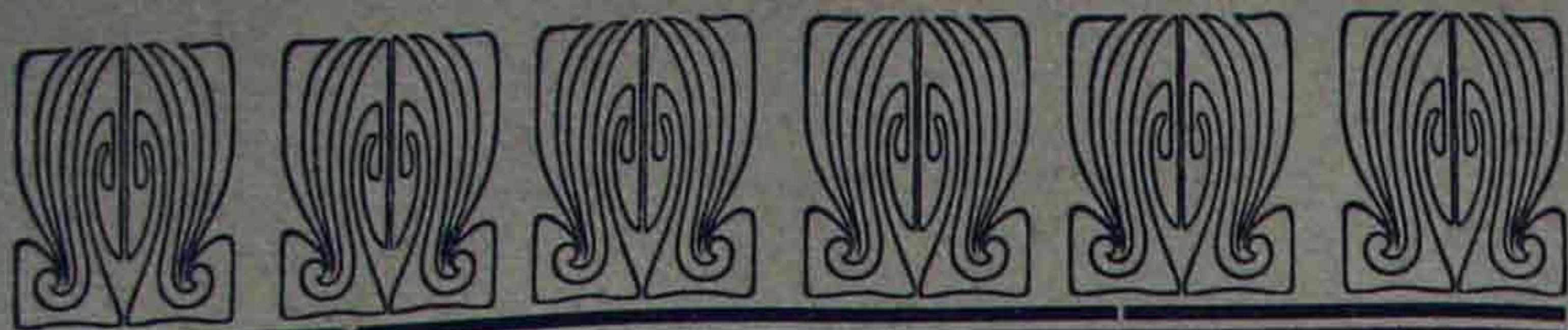
Revue mensuelle illustrée — Organe officiel de la Société Arménienne d'Archidiocèse de Lwów (Archidiecezjalny Związek Ormian), Lwów (Pologne) rue Ormiańska 13

Sixième Année. no. 7—8 (62—63), Juillet—Août 1932. Sommaire: S. E. l'Archevêque J. Teodorowicz: Sermon prononcé à l'occasion de jubilé de St. Antoine de Padoue. — J. Nikorowicz: L'Abandonnée. — H. Skolimowska: Gertrude Isakowicz, née Jakubowicz (nécrologie). — St. Donigiewicz: Une excursion à Kuty (ill.) — St. Grégoire de Nazianze (trad. de J. Birkenmajer): 1. La vie humaine, 2. Les orages de la vie (poésies). — R. Moszoro: C'était à ces temps-là... (souvenirs). — K. Petrowicz: Les mains de la mère (poésie). — Photographies du séjour de Mlle. Marie Bodurian à Lwów. — Communiqué de la Rédaction. — J. Nikorowicz: Louange de la chèvre (ill.) — Comptes rendus (livres & périodiques). — Chronique. — Correspondances. — Annonces.

PRENUMERATA roczna wynosi w kraju 12 zł., za granicą 18 zł.
Członkowie Archidiecezjalnego Związku otrzymują czasopismo bezpłatnie.
Roczna wkładka zwyczajnego członka wynosi 18 zł., wpisowe jednorazowo 2 zł.

Administracja czynna codziennie od 4—5 popołudniu,
::: Redaktor przyjmuje między 12—1 w południe. ::: :::

We wszystkich sprawach, dotyczących Związku, zwracać się należy pod adresem „ARCHIDIECEZJALNY ZWIĄZEK ORMIAN“ — LWÓW UL. ORMIAŃSKA 13. I p. Godziny urzędowe w każdą środę od godziny 5—9 wieczorem.



Z dniem 1-go września b. r. zostaje otwarta do użytku
P. T. Członków i Gości

Biblioteka i Czytelnia naszego Związku

dyżury trzymane będą

codziennie od godziny 4 do 6-tej popołudniu
zaś w każdą środę od 4 do 8-mej wieczorem.

Sposób korzystania z Biblioteki i Czytelni reguluje specjalnie w tym celu wydany regulamin umieszczony w lokalu Związku i wydrukowany w Nr. 50 „Posłańca“ z roku 1931 str. 114—115. zatwierdzony przez Zarząd Związku na posiedzeniu dnia 17 czerwca 1931.

Stanisław Donigiewicz
Bibliotekarz

Wystawa Zabytków Ormiańskich

otwarta będzie jeszcze przez miesiąc wrzesień i październik b. r.
zwiedzać można codziennie
od 10—14 w południe i popołudniu za specjalnem zgłoszeniem
się u dozorczy.

Podręcznik Języka Rumuńskiego

do nabycia w naszej Administracji w cenie 2 zł.

Administracja nasza kupi kilka numerów „Posłańca“, Nr. 1 z roku 1927
i Nr. 28—29 z roku 1929 płacąc za każdy nadesłany egzemplarz 50 gr.



ROK VI.

Lwów, Lipiec-Sierpień 1932. NR. 7-8 (62-63).

POSŁANIEC ŚW. GRZEGORZA

ORGAN ARCHIDIECEZJALNEGO ZWIĄZKU ORMIAŃ

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Ormiańska 13, I. p. Tel. 44-39.
Nr. konta P. K. O. 154.877.

Kazanie J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza

wypowiedziane w kościele OO. Bernardynów we Lwowie, dnia 12 czerwca b. r.,
w czasie uroczystego Triduum ku czci św. Antoniego z Padwy*).

Zbawiciel jest w gościnie w domu, o którym mówi ewangelja, że był zaprzyjaźniony z Chrystusem, w domu Łazarza. Podejmują Go gościnnie dwie siostry: Marja, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest tą dawną grzesznicą nawróconą przez Jezusa, Marją Magdaleną i Marta. Role sióstr w podjęciu gościa są podzielone. Marta w poczuciu swego zadania jako gospodyni żywo się krząta, ażeby przygotować potrawy na stół dla godnego podjęcia Jezusa; Marja zapewne za przyzwoleniem Pana klęczy u Jego stóp i wsłuchuje się we wszystko, co Mistrz mówi.

Niezawodnie rozumie to zrazu Marta, że rola jej siostry odpowiada wszelkim prawom gościnności. Bo nie godzi się przecie gościa pozostawiać samym dla zaprzątnięcia się aż obu sióstr kuchnią. Ale w miarę, jak troski gospodyni poczynają Martę gorączkować i niecierpliwic, dotyka ją to, że siostra jej nie pomaga, a sama wygodnie, jak się jej zdało, wypoczywa; niecierpliwłość zawsze krąży dokoła siebie i traci z oczu wszystkie inne względy i wylewa się wkońcu w wymówki. Trudno obronić przynajmniej od cienia przymówki słów Marty skierowanych do Chrystusa: „Panie, i Ty nic nato, że siostra moja mnie samą w posłudze zostawia? Powiedz jej przeto, żeby mi pomogła!“¹⁾

Każdego innego wpędziłoby takie powiedzenie w kłopot nielada. Bo jakże tu się znaleźć? Kazać Marji odejść dla kuchennej posługi siostrze? Ale to znaczyło tyle, co usprawiedliwić przytyk Marty, który dotknął siostrę, ale i nie oszczędzał Zbawiciela. Albo też wytknąć może Marcie jej pracę? Ale przecie jej praca taka pożyteczna i wprost niezbędna! Zbawiciel odrazu odnajdzie wyjście jedyne; rozdzieli dwa pola pracy: pracę posług zewnętrznych od pracy wewnętrznej. Tamtą poddaje krytyce w jej wewnętrznych usterkach, a tę wynosi w jej doskonałościach. Zwraca się Jezus do Marty i mówi jej: „Marto, Marto, troszczysz się i zabiegasz około wielu, a jedno tylko potrzebne“ i wskazując na Marję, dodaje: „ona najlepszą część obrała“.

*) w czasie sumy celebrowanej przez kapitułę ormiańską. ¹⁾ Łuk. 10, 40.

Dwa te zdania wyrzeczone w poufnym kółku, w czterech ścianach domu, rzucone jakgdyby mimochodem, rozejdą się jednak na cały świat, staną się zakonem i podwaliną nowego duchowego ustroju, którym podział pomiędzy pracą a modlitwą, życiem czynnym a pracą wewnętrzną, zostanie raz na zawsze ustalony. Ten podział to nie żaden rozdział, ale przeciwnie jest on precyzyjną harmonią, prześlicznym zespołem pomiędzy duchem, który rwie się w modlitwie ku Bogu, a twardą pracą zawodową. Jest to związek ze sobą i wzajemne uzależnienie pracy wewnętrznej z czynnością i działaniem w świecie chrześcijanina, widoczne w życiu każdego Świętego.

I oto właśnie święty Antoni, którego dziś pamięć wielką obchodzi Zgromadzenie lwowskich oo. Bernardynów, mające tak piękną tradycję swoją w dziejach Kościoła i na kartach polskiego Lwowa, ten właśnie Święty w szczególniejszy sposób jest wzorem skojarzenia w swoim życiu najlepszej części Marji i pracy znoej Marty. On to w życiu klasztornej przez którą sobie obrał dla kształcenia i ćwiczenia ducha. Ale później jakby odwrócona zostaje karta jego dziejów. Potem ten ukryty i nieznany nawet najbliższym zakonnik taką rozwija olbrzymią działalność nazewnątrz, że zdaje się, iż świata mu zamało. Obejmuje on pracą swoją kraje całe, które przebiega i podbija serca i społeczeństwa dla sprawy królestwa Chrystusowego.

Więc dziś czcąc pamięć tego Świętego, chciałbym Was zachęcić do tego, byście i wy zrozumieli wartość tej części, która jest najlepszą, a następnie byście połączyli i ułożyli w waszym życiu w organicznym związku i harmonii dzieł Marji i dzieł Marty.

Marja, gdy się wsluchuje w słowa żywota, otrzymuje od Zbawiciela najwyższe uznanie, które się przenosi na tych wszystkich, co idą w jej ślady. Myśleć o Bogu, wpatrywać się w Boga, wsluchiwać się w Jego głos, oto jest częśćka na oko bierna, a jednak w istocie jest to dzieło pracy wewnętrznej, co do wartości najwyższy. Żaden inny dział wysiłków ludzkich nie może z tym iść w zawody, bo ten jeden na szczyty najwyższe wznosi ludzką duszę i ubogaca ją tem, co pokona śmierć i grób i staje się własnością duszy wiekuisią.

Sylwio Pelico, mędrzec i myśliciel niewinnie wtrącony do jednego z tych strasznych więzień podziemnych Wenecji, które przylegały do mostu zwanego „mostem westchnień“, dumając w swej więziennej kazamacie nad najważniejszymi zagadnieniami człowieka. Kiedy opuścił więzienie napisał niewielką książkę, ale nasyconą wielkimi myślami, które wyniósł z długich dumań i rozważań. Książka ta ma tytuł: „O obowiązkach człowieka“ i znajduje się w niej zdanie, iż najszczytniejszą myślą, do jakiej człowiek wnieść się może, jest myśl o Bogu.

Ta głęboka filozoficzna prawda daje się stwierdzić choćby w bardzo prosty sposób, a mianowicie przez zestawienie myśli o Bogu z myślami ludzkimi o stworzeniu. I któż nie powie, i któż tego nie przyzna, że myśl ludzka, która się zatapia we wspaniałą księgę przyrody, bada ją i rozbiera, jest myślą szczególnie podniosłą? A jeżeli tak jest, jeżeli już tylko nasza lektura w otwartej księdze przyrody, przynosi chwałę myśli badacza, to w takim razie, czyż nie jest najwyższą myśl o Tym, który jest Stwórcą samym wszechświata?

Ale myśl myśli jest nierówna. Co innego jest zimna myśl badacza, a co innego znowu jest myśl rozplomieniona uniesieniem i podziwem. Tamta „martwa, zna tylko prawdy“, a ta znowu odpoczywa w żywej i najwyższej prawdzie. Myśl o Bogu jest właśnie taką myślą, która zdolna duszę porwać aż do mistycznego zachwyty, albowiem ona odpoczywa w Bogu żywym.

Jakże to potężne jest działanie takiej myśli, która w miłośnym zachwyty wyrwać się zdaje nieomal duszę z ciała tak, że ciało niemocne i słabe nieraz aż sztywnieje i nieruchomieje, jak naprzykład w tak zwanej mistycznej ekstazie. I znowu dla porównania zestawiam myśl o Bogu z myślami o dziełach bożych w przyrodzie. Nawet już samo dzieło i twór boży tyle w sobie ma odblasku piękna, mądrości i wspaniałości bożej, że te przymioty boskie odzwierciedlone w naturze stają się same przez się dla ludzkiego serca magnesem, który za myślą podziwu przyrody porywa całą duszę człowieka.

Prześlicznie wyraził ten proces duchowy wieszcz-poeta w swoim poemacie „Farys“; wkłada on w usta swojego bohatera, który po walkach zwycięskich z żywiołami odpoczywa nareszcie myślą swoją w cudnym przestworze świata, te słowa: „Jak pszczoła, topiąc żądło, i serce w niem grzebie, tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie“.

Jeżeli tyle powabu, tyle pociągu, tyle siły ma w sobie już sama myśl, spoczywając w widnokręgu niebios, to ileż dopiero siły i porywu może się odnaleźć w tej myśli, która w samym odpoczywa Bogu?

Ale na takie wyżyny porwać może duszę tylko jedynie myśl o Bogu żywym. Częstka najlepsza Marji jest uszczknięta z poznania i miłości Boga żywego; nie jest to Bóg filozoficznej spekulacji, a więc Bóg od życia oderwany i odłączony; ani nie jest to Bóg panteizmu i teozofji, który pozornie jest wszędzie, ale w istocie niema go nigdzie. Nie jest to Bóg pogański, który dla swego towarzystwa i życia zapotrzebowuje bóstw innych; nie jest to nawet Bóg, w którym jedynie widnieje onieśmielająca człowieka groza i potęga. Jest to Bóg żywy, który sam w sobie, w trzech osobach, ale w jednej boskiej naturze odnajduje najpełniejsze i najwyższe życie wewnętrzne; jest to Bóg, który się nie miesza ze stworzeniem w jedno, jak Bóg panteistyczny, więc też i nie staje się jego częścią; a jednak jest to Bóg, który się ku stworzeniu swemu nachyla, który szuka węzła miłości

sprzegającego Stwórcę i stworzenie; jest to Bóg miłości, który z miłości jedynie stworzył świat i który z miłości najwyższej połączył się ściślej jeszcze ze swoim stworzeniem. Połączył się z nim przez swoje Wcielenie.

Deus charitas est! — Bóg jest miłością! Oto jest najwyższa i najpełniejsza definicja Boga podana nam przez św. Jana.¹⁾
W takiej to spójni Marja klęcząca u stóp Chrystusowych otrzymuje dział najlepszy i część najlepszą.

Wpływ mistycznej spójni duszy z Bogiem, żywym Bogiem, wcielonym Bogiem miłości, wydaje swe skutki w duszy wybranej, która się z Bogiem jednoczy. Z wejrzenia miłości, które jednoczy duszę z Bogiem, spływa na samą duszę w uświęcającej łasce odradzająca moc. Podam wam nato przykład. Patrzcie na sztabę żelaza; jakież ono jest twarde, jak nieużyte, jak na wszelki wpływ odporne. Cóż to począć można z rudą żelaza? Z nią samą nic nie poradzi. Ale weźcie ten kawał żelaza, włóżcie go w ogień; trzymane obcęgami w ogniu podniecanym przez miech kowalski, twarde, poczyna mięknać i samo się żarzy. Przybiera ono wszystkie właściwości ognia i wtedy miękkie, podatne, daje się naginać do form, jakie mu nadane zostaną.

Weźcie teraz twarde i nieużyte serce ludzkie. Skoro je obejmie miłość boża, wtedy i ono poczyna się żarzyć i rozpalać ogniem świętej miłości i Ten, który wlewa swoją miłość, Bóg, ugina tę duszę i nagina we wszystkim do swojej woli. I w tem to zespoleniu woli ludzkiej z wolą bożą przez miłość tkwi tajemnica świętości.

Ale potęga wejrzenia bożego w duszę i wejrzenia duszy w serce boże jest tak wielka, że się nie zamyka we wnętrzu samej duszy, albowiem dusza raz rozpalona ogniem miłości zapala tym ogniem i inne dusze. To jest właściwością przecie ognia, że żarząc się sam, wszędzie dokoła żar wznieca. Mówimy nawet w życiu codziennem: to dusza płomienna! Ale jest to tylko przenośny obraz mówienia o duszy, która żyje szlachetnymi porywami i która jest podobna płomieniom zapalającym ją miłością szlachetnego ideału.

W życiu mistycznym natomiast zjednoczona z Bogiem dusza nietylko w samej przenośni, ale dosłownie staje się duszą płomienną, która świętym płomieniem płonąca, oddziaływa na dusze inne i zapala je. To widzimy na przykładzie wielkich Świętych. Słowo św. Antoniego, którego pamięć dziś obchodzimy, porywało dusze nie samym tylko blaskiem ziemskiej wymowy, ale przede wszystkim płomieniem miłości, która obojętne serca rozpala, odporne kruszy i dusze wręcz przeistacza. I w tem była tajemnica wielkiego wpływu Świętych.

I dlatego to chociaż część Marji zdaje się być na oko jakgdyby niepożyteczna dla życia czynnego, albowiem polega ona na obcowaniu z Bogiem, to jednak w istocie rzeczy wzniesienie się duszy na wyżyny zjedno-

czenia z Bogiem jest zadatkem najżywotniejszej działalności takiej duszy dla ziemi i dla świata.

I tem się tłumaczy wpływ wielki Świętych na epokę, w której oni występowały i żyli. Bo jak ogień daje światu gorący płomień, tak i ten ogień, jakim jest ogień miłości, którym płoną święte dusze, rozświeca błędy i cienie epoki, przetyka je światłem najwyższym, a zarazem przez poryw miłości oczyszcza epokę z wielkich błędów, prostuje jej fałszywe prądy i skierowuje ją ku prawdziwemu odrodzeniu.

Z prawdziwym zdumieniem nieraz widzimy, jak życie Świętych kojarzy w sobie najbardziej — zdawałoby się — od siebie oddalone prądy i interesy życia. Kiedy widzimy na przykład św. Franciszka z Assyżu zatopionego w kontemplacji ran Chrystusowych, to zdaje się nam, że niema takiej siły, któraby zdolna była go oderwać od tej kontemplacji i skierować do potrzeb realnego życia. A tymczasem w istocie jest zgoła inaczej; bo za śladami tego Świętego powija się wielka organizacja nowego Zgromadzenia, a w niem wraz i nowego ducha. Powija się nawet i odrodzenie sztuki, która jest tylko odblaskiem wewnętrznego odrodzenia społeczeństwa, dokonanego przez tego Świętego i przez jego zakon. A jak bardzo realny zmysł ma ten Święty dla spraw tego świata, na to jeden tylko przytoczę dowód. Gdy dwa miasta włoskie sporządziły się ze sobą, wówczas ten Święty narzuca się im sam na pośrednika, miesza się w spór z natury swojej polityczny i doprowadza swoim wpływem do uspokojenia zajadłych wrogów.

A teraz patrzmy na świętego Antoniego. Mało kto wie o tem, że ten wielki Święty szczególnie się zajmował kwestją socjalną i występował do walki z duchem kapitalizmu ówczesnego, który wówczas podobnie, jak i w naszych czasach, kierowany samolubstwem, sprowadzał ucisk i nędzę. Ten Święty wszelkich dołożył starań, ażeby przez prawa sprawiedliwe zagaić tę jątrzącą się wówczas wszędzie ranę społeczną.

Oto na tych przykładach obaczcie, jak się kojarzą ze sobą najwyższe wzloty dusz ku niebu z najrealniejszą i najplodniejszą pracą dla ziemi.

* * *

Świat nie ma zmysłu dla zrozumienia wartości tej cząstki, która jest jedynie dobrą i nigdy odjętą nie będzie. Uważa ją za jakiś balast niepotrzebny, który ubezwładnia ręce dla pracy i dla zajęcia. Tak osądziła swoją siostrę Martę. Osoba to realna i praktyczna, dla której domowe gospodarstwo jest jej królestwem zdolnym wypełnić jej pragnienie i jej ideały. Może być, że dzięki właśnie takiemu ograniczeniu pragnień duszy, takiemu uzależnieniu ich od ciągłej codziennej powinności, Marta uniknęła smutnych losów i upadków swej siostry.

Lecz nie ma ona zmysłu dość delikatnego duszy, by ocenić wartość bogatych wzlotów życia wewnętrznego. Nie domyśla się ona nawet, że dusza jej siostry głęboka i doniedawna trawiona wewnętrznem, nieugaszonem prag-

¹⁾ I Jan 4, 8

nieniem, gdy nie miała źródła, w którymby je uspokoić, ponurzała się w odmętach występku, w nim szukając sztucznych podniet dla swojego głodnego i spragnionego serca.

Nie wie więc o tem Marta i nie domyśla się tego, że właśnie brak tej części najlepszej powodem był upadków Marji, które przecie tak bardzo i słusznie bolały Martę. A dziś znowu ona tego się domyśleć i ocenić nie umie, że dopiero miłość boża i kontemplacja tajemnic bożych, ratując z odmetu upadku Marję, stawia ją na wyżynach doskonałości i wielką grzesznicę przemienia w wielką Świętą.

Ci, którzy oceniają wartość człowieka podług wydajności jego pracy, a pracę jedynie i wyłącznie mierzą tem, co ich oczy widzą i naco zmysły natknąć się mogą, ci odnajdą się zawsze w szeregach zmaterializowanych mas. Im bardziej zmaterializowane są czasy, tem większy kładą one nacisk na ziemską wydajność pracy, tem mniej mają zmysłu dla oceny pracy wewnętrznej.

Ale nie sięgajmy aż tak daleko; praca wewnętrzna dlatego właśnie, że się usuwa i kryje przed doświadczeniem zmysłów, skazana jest już ze swej natury na niedocnienie i na zapoznanie. Św. Antoni zjeżdża na kapitułę do czarownego Asyżu, miasta, które dziś jeszcze, żywcem jakby przeniesione z wieków średnich i epoki św. Franciszka, przemawia swojemi wspomnieniami, swoją przyrodą, swemi budynkami o wielkich swych dziejach i przeżyciach z czasów tego Świętego. Ten wódz tysięcy rzeszy, który, jak trubadur średniowieczny, walczył pod znakiem swej królowy t. j. ubóstwa, raz jeszcze na odchodnym we wielkiej kapitule odbywa przegląd swoich zastępów duchownych. W tej kapitule występują dygnitarze zakonni, za nimi zaś idą wszyscy co tylko zdolniejsi, co tylko wybitniejsi w Zakonie św. Franciszka. Jeden tylko w tej wielkiej rzeszy zostaje pominięty w tym wielkim senacie zakonnym; niemasz dla niego miejsca, choćby nawet najskromniejszej roli jakiego oddźwiernego owego senatu. Nikt o nim nie wie, nikt się nim nie zajmuje, nikt mu miejsca przeznaczenia nie wytknie. I któżby to myślał, że tym właśnie nieznanym jest nasz Święty; święty Antoni!

Ale nie dziwmy się, że jest on nieznanym na kapitule Braci Mniejszych, którzy się zeszli ze wszystkich stron świata. Nie znają go i we własnym jego klasztorze, w którym przebywa. Znają go wprawdzie z imienia, znają z postaci, ale nie znają z ducha. Z tym mężem o gorejącej świętą miłością duszy obchodzą się, jakby z jakimś niemądrym, a przynajmniej nie zasługującym na żadną uwagę człowiekiem; potrzeba dopiero przypadkowego zbiegu okoliczności, gdzie to św. Antoni zmuszony jest zastąpić z przemówieniem zwyczajnym w Zakonie podczas wieczerzy innego zakonnika, ażeby dał się poznać wszystkim w swej potędze ognistego słowa.

Tak to umie zniknąć przed oczyma ludzi to życie, które ukrywa w sobie część Marji. I dopiero Chrystus z prochu ludzką stopą deptanego wy-

grzebie to życie jako perłę precenną i osadzi ją najwyżej w diademie prac i wartości życiowych. Zastrzeże mu tam jedyne i wyłączne miejsce i każda praca odtąd o tyle mieć będzie wartość niespożyta, o ile blaskiem tej perły sama się oświeci, o ile w wielkiej syntezie ducha skupionego w Bogu weźmie początek, a w swoim rozwoju ster i kierunek, o ile się rozdrobniona działalność pracy w tem jednym ognisku utwierdzi i zjednoczy; o ile praca pożerana przez każdy dzień i trawiona zarzewieniem śmierci, uszczknie dla siebie z tej nieprzemiennej części tę niespożytość, która przemoże grób.

I w tem tkwi prześliczne zjednoczenie i harmonja pomiędzy życiem czynu a życiem wewnętrznym modlitwy i kontemplacji. Ni jednym słowem krytyki Jezus nie czyni przytyku pracy Marty i przez to zachowuje wszystkie prawa i wszystkie przywileje pracy, tak często rozwijane przez siebie w parabolach o królestwie bożem. Bez tej czynnej pracy życie kontemplatywne skierowałoby ludzkość na tory fałszywe.

Naodwrot jednak w pracy czynnej dopatruje się Chrystus dwu niebezpieczeństw dla duszy; jedno pochodzi z rozbicia się tej pracy na części, które rozrywają duszę i wykołajają ją z jej głównego toru, z jej najgłębszych aspiracyj do zjednoczenia z Bogiem; a drugie niebezpieczeństwo tkwi w gorączce i wewnętrznym niepokoju, który Chrystus wytyka Marcie.

Jak zaradzić na te niebezpieczeństwa, tego już Jezus nie mówi. Ale to wynika jasno z określeń części Marji; to się już narzuca samo przez się, że jeśli praca poza częścią Marji odciąga od głównego celu i zadania życia, to wówczas uchyla się to wielkie niebezpieczeństwo przez połączenie dwu pierwiastków ze sobą: modlitwy i kontemplacji i życia czynnego.

* * *

Słowa dzisiejszej ewangelji śmiało można położyć za motto pracy dzisiejszego świata.

Jakimże jest ten świat, zapytamy? Jest on niezawodnie bardzo pracowity i krzątający się dookoła wielu rzeczy i zapobiegliwy. Chlubnie świadczą o tem wielkie wynalazki czasów naszych, które dokonały olbrzymich postępów w różnych dziedzinach życia.

Niestety jednak człowiek dzisiejszy zlekceważył sobie drugi rodzaj pracy, to jest pracę wewnętrzną, którą Chrystus najważniejszą nazwał częścią. Poprostu zatracił zupełnie zmysł dla wartości nieprzemiennej tej części, która nigdy odjętą nie będzie.

Żył człowiek dzisiejszy samym chlebem i chciał też sam tylko samym chlebem żyć, a rozszedł się zupełnie z zasadą ewangelji, wcieloną w przykładzie Marji, wsłuchującej się w Chrystusa mówiącego: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem bożem“.

I jakże to strasznie pomściło się podeptanie tego wielkiego programu Chrystusowego na człowieku dzisiejszym, na jego szalach, szlakach, dziejach. Bo nie było wcale na tem dosyć, ażeby mnożyć rozwój wynalazków

i potęgować ekonomiczny postęp świata. Ten rozwój i postęp, którego ostatnim wyrazem i symbolem była maszyna, wołał jednak o prawa moralne, o sprawiedliwość, o wartości duchowe, o harmonje społeczne, słowem o te wszystkie pierwiastki moralne i duchowe, które miały być i powinny być regulatorem olbrzymiej technicznej maszyny dzisiejszej.

A skądże to wziąć tych wartości duchowych, które miały utrzymać w moralnych więzach rozszalałe parę i elektryką maszyny, jeśli nie z jedynego środowiska, jakim jest sumienie. Tam w niem jest poczucie sprawiedliwości i prawda, tam w niem dokonuje się bój pomiędzy ludzkim egoizmem i samowolą a duchem wyrzeczenia i ofiary; tam w niem się rozstrzygało zagadnienie, jaki duch zawładnie światem, posiadłszy technikę maszyny: czy duch przemocy idącej ponad albo przeciw prawu, czy też duch moralnej harmonji świata owianego sprawiedliwością i chrześcijańską miłością? Tymczasem w ludzkim sumieniu zabrakło tego pokarmu, który karmi dusze; zabrakło tej żywej idei, jaką daje oglądanie się i wejrzenie w Boga, zabrakło i tej potężnej i świętej miłości, jaka się rodzi ze zjednoczenia duszy z przemawiającym w niej i do niej Chrystusem. Zabrakło więc tego, co Chrystus nazwał „jedynie potrzebnem i częścią najlepszą“. I nie było regulatora techniki w świecie, bo go nie było w ludzkiej duszy, bo zbrakło jej pokarmu słowa bożego. I tak człowiek dzisiejszy, pozbawiwszy się części najlepszej, przez to samo zatracił swoją duszę. Świat dzisiejszy stojący przed nami w znaku maszyny, stał się światem bez duszy; zamiast by dusza oparowała maszynę, zamiast supremacji ducha nad materją, stało się odwrotnie; to maszyna dzisiejsza przykuła dla swej obsługi duszę człowieka, porwała jego duszę w swoje tryby, zmaterjalizowała ją i przemieniła w swojego niewolnika.

Takie to są dzieje duszy dzisiejszej, dzieje iście tragiczne, gdyż dusza ta zamiast wchłonąć w siebie i wycisnąć swe duchowe piętna na różnorodnych dziełach rąk swoich, została sama wchłonięta i jakby pożarta przez pracę swoją i przez twory swoje. Spełnia się na niej to, co powiedział Jezus Marcie: „Krzątasz się dokoła wiela... a tylko jednego potrzeba“.

Tego jednego nie odnalazłeś człowiecze dzisiejszy w sobie, więc też i nie umiałeś tam pod jedną wielką kopułą strzelającą w niebo powiązać twoich własnych dzieł, które nieujęte jednym moralnym i duchowym programem, rozbite na części, twoją własną duszę na strzępy porwały.

Ale w pracy Marty odkrywa Jezus jeszcze inne niebezpieczeństwo, a jest niem niepokój. I dostrzegamy je też i w duszy dzisiejszej. I któż z nas tego nie wyczuwa, jak ogólny niepokój wstrząsa dzisiejszym światem? Człowiek dzisiejszy naładował okręt wspaniały swojej kultury dobytkiem swoich prac i wynalazków, ale natomiast wyrzucił ze swojego pokładu „część najlepszą“ Marji, jak jaki balast niepotrzebny. Ale oto ten właśnie postępek okazał się dziś jako jedna wielka pomyłka ludzkości. Zdawało się

człowiekowi dzisiejszemu, że jeśli z pokładu wrzuci w morze część Marji, wtedy ulży swej duszy i zaoszczędzi jej trosk i niepokojów i walk wewnętrznych; zdawało mu się, że gdy odetnie swą duszę od pragnień i wzlotów w dziedzinę świata nadprzyrodzonego, to przez to samo uczyni ją realniejszą w rozeznaniu tego wszystkiego, co dotyczy królestwa i władztwa doczesnego światem. A tymczasem ta właśnie część, wrzucona w otchłań przepaści, była busolą okrętu i sterem. Okręt pozbawiony jej począł się chwiać na niespokojnej i wzburzonej fali, przechylał się, jak pijany, to w tę to w tamtą stronę, aż w końcu porwany przez wichry i huragany stał się ich igraszką, nie wiedząc więcej, kędy i dokąd płynie, a drząc o to, że się rozbije lada chwila o podwodne skały i rafy.

I oto poczyna się dziś drugi etap dziejów pracy pozbawionej busoli i steru nadziemskiej myśli. Prace i wynalazki człowieka nie zasilone wartościami dusz, nie kierowane ku najwyższemu zagadnieniu i celowi życia, ku Bogu, nie sterowane żadną myślą wyższą, zostają porwane przez demony zła, przez burze nieokiełzanych namiętności, przez orgie i ducha nienasyconego niczem samolubstwa. Te duchy złe ciemności opanowały zdobycze wielkiej dzisiejszej techniki i niemi uzbrojone zagroziły całemu dobytкови pracy, cywilizacji i kultury dzisiejszego człowieka. To wszystko, co jest prawem i poszanowaniem prawa, co jest sprawiedliwością, co jest skarbem tradycji i ducha, to wszystko jest dziś przez te demony złego zagrożone. Wszczęły one straszliwy zamęt w świecie i zagrażają mu wojną wszystkich przeciw wszystkiemu.

Jakiż to więc straszny a tak usprawiedliwiony lęk człowieka przed dziełem własnym rąk swoich, przed sobą samym i przed swoim jutrem!

Dzisiaj w tym wielkim duchowym kryzysie idą pod jego adresem ze strony ewangelji dwa słowa, jak dwa mementa.

Jedno jest wskazaniem na źródła wszelakiego zła i nieszczęść człowieka i ludzkości: w słowach wyrzeczonych przez Jezusa do Marty: „Marto, Marto, troszczysz się i zabiegasz około wiela, kiedy jednego tylko potrzeba“; a drugie słowo wskazując na Marję, wskazuje światu w ostatniej jeszcze godzinie na jedyną deskę ratunku i drogę zbawienia: „Marja najlepszą część obrala“. A m e n.

Samotna.

Rzecz tę poświęcam Ormiankom, które swych mężów, narzeczonych i synów utraciły na wojnie.

...„W szarą godzinę będę już zawsze sama, sama, aż do śmierci. I nigdy białego twego czoła nie utulę u piersi, nigdy oczu twych słodkich nie przymknę i nigdy już nie będziemy jako dwa kwiaty, które motyle przybliżyły do siebie.

Byłeś mi słońcem porannem, które mnie ze snu budziło, i ciszą nocy która mnie do snu kołysała. Byłeś ..

Od pierwszej bajki marzyłam o tobie, królewiczu, od pierwszej bajki tęskniłam za tobą i kochałam ciebie... Gdyś pierwszy raz rękę moją ujął — zaczęłam żyć; gdyś pierwszy raz przemówił do mnie słyszałam pieśń słyszana już kiedyś, gdzieś, ale bardzo, bardzo dawno — gdyś spojrzął na mnie, dusza wybiegła z mojej piersi i w twojej piersi się skryła, jak w muszli, spokojna, szczęśliwa, ufna... Niema mego królewicza już, a do snu mnie kołysze i ze snu budzi — ból.

...Śmiałam się, gdy mówiono: szczęścia na świecie niema, — miałam szczęście w oczach moich, ramionach, myślach!... Ale z mocą orła poszedłeś ofiarnie, aby tym, którzy przyjdą po nas, szczęście zapewnić... W pocałunku ostatnim duszę ci moją dałam i nie mam w piersi duszy już, tylko pustkę, w której męczarnie jęczą...

Nad grobem twoim gwiazdy mgłami się osłaniają, na grobem twoim orzeł do lotu gotów czeka, by duszę twoją tam nieść, gdzie poświęceń potrzeba, podniety, męstwa! Nad grobem twoim ja powinna być, ale nie wiem gdzie twój grób... Dla mnie twoim grobem świat cały: i cisza i gwar, słońce uśmiechy i ciepło — boję się patrzeć w ludzkie twarze... Dla mnie twój grób wszędzie, w każdej myśli i w każdym oddechu...

Łzy mnie palą, ale płakać nie mogą — idę na cmentarze, gdzie serca matczyne ból rozrywa i — nie płacę... nie mogę płakać.

Ukochane twoje kwiaty umarły...

Figurka gejszy, którą bardzo lubiłeś, pękła...

Ja żyję — i nie mogę płakać...

..W szarą godzinę ból całą mną targa, jak jesień liście, które jeszcze żyją. Każde ziarenko mroku nowe cierpienie przynosi. Z ust moich wymykają się słowa, które ty słuchać lubiałeś. W szarą godzinę będę zawsze sama.

...Skrzypce twoje grają, same grają, tę pieśń, tę naszą pieśń!... Granie się oddała, coraz ciszej drży, idę za niem, idę... Droga srebrna, wiecznie ruchoma przedemną błyska... Skrzypce grają i grają tę twoją, tę naszą pieśń... tylko przekroczyć wrota: za nimi ty! — przed nimi matuś moja, dla której jestem wszystkim.

Muszę żyć...

Ignacy Nikorowicz.

Nie zwlekaj z uiszczeniem wkładki członkowskiej, czy prenumeraty, a przyczynisz się do rozwoju szlachetnego dzieła.

Ś. p. Gertruda z Jakubowiczów Isakowiczowa.

Odeszła w życie wieczne dusza przezacna, głęboko i gorąco wierząca i miłująca, najlepsza, pełna oddania się i poświęcenia, żona i matka, pełna serca w każdym stosunku z ludźmi. Otaczał Ją też ogólny szacunek i przyjaźń, odejście Jej wywołało żal szczery, pozostała pamięć żywa i pełna czci.

Obok wzorowego spełniania obowiązków domowych i rodzinnych, gorące Jej serce prowadziło Ją do pracy apostołskiej w Sodalicjach i Tow. św. Wincentego à Paulo. Przeszła przez życie dobrze czyniąc, a z taką prawdziwą prostotą, iż zdało się, że inaczej być nie może, bo czyn każdy i życie całe przepojone były myślą i miłością Bożą, które też promieniowały tak, iż dom ś. p. Teofila i Gertrudy Isakowiczów był tej prawdy i miłości jasnym ogniskiem, które świeciło i ogrzewało. Radość przyjmowano tam z wdzięcznością, krzyże z poddaniem się Woli najświętszej.

W takiej atmosferze Syn jednak wyrósł na kapłana w duchu Bożym, biorąc od Rodziców naukę Bożą i przykład życia, później dając im w miłości swej podniesienie dusz ku większemu jeszcze zbliżeniu się do Boga, do którego Oboje odeszli niemal razem po nagrodę wieczną w przybytku niegasnącej światłości i szczęśliwości wiecznej.



Ś. p. Gertruda z Jakubowiczów Isakowiczowa.

Helena Skolimowska.

Wycieczka do Kut

Zegarki nasze wskazywały już północ, gdyśmy spojrzeli na nie prawie równocześnie siedząc w pociągu wiozącym nas z hukiem i stukiem w stronę Kołomyji i Śniatyna. Lwów, pogrążony o tej porze w głębokim śnie był już daleko za nami.

Lecz kimże jesteście wy nocni podróżni? — zapyta może ciekawy Czytelnik.

Jesteśmy współpracownikami Redakcji naszego „Posłańca”. Jeden z nas — to ks. dr. Sarkis Eguljan rodowity młody Armeńczyk, którego charakterystyczne rysy i wschodni temperament dodają niemało powabu jego smukłej postaci, a drugim towarzyszem podróży — jest skromny sobie se-

kretarz Redakcji, podpisany pod tym sprawozdaniem. Pytani o cel podróży odpowiadamy na wszystkie strony: do Kut, do Kut! Wszakże to Mekka Ormian polskich. — Jedziemy tam na odpust św. Antoniego.

Stońce chyliło się ku zachodowi, złącząc okoliczne błonia, pagórki i lasy szpilkowe wzdłuż szosy, po której pomknął nasz samochód, gdyśmy się zbliżali do kresu naszej wędrówki.

Ożywiało nas błogie przeświadczenie, że tak długo wyglądane Kuty dadzą nam dużo miłych wrażeń. Mają one bowiem w sobie jakiś dziwny, specjalny urok, któremu nie może się oprzeć nawet urodzony pesymista.

Urok ten jak magnes pociągał nas coraz bardziej w miarę zbliżania się do celu.

Wszak to kolebka większości rodzin ormiańskich, zamieszkałych w Polsce, owiana tyłoma serdecznymi wspomnieniami, czarem ojczyznoznawstwa, pięknem wspaniałej przyrody, w obliczu którego na usta zarówno poety jak i kupca syna Zachodu czy Wschodu wybiegają słowa zachwytu. Jest to dla nas Ormian polskich najpiękniejszy w Polsce zakątek ziemi.

I oto już Kuty. Na widok ich opanowuje nas wzruszenie. Lgniemy okiem i sercem do wszystkiego, co nam przypomina ducha tutejszych Ormian, tak że wszystkie wrażenia doznane w czasie podróży zaciera się w pamięci i nikną gdzieś zupełnie.

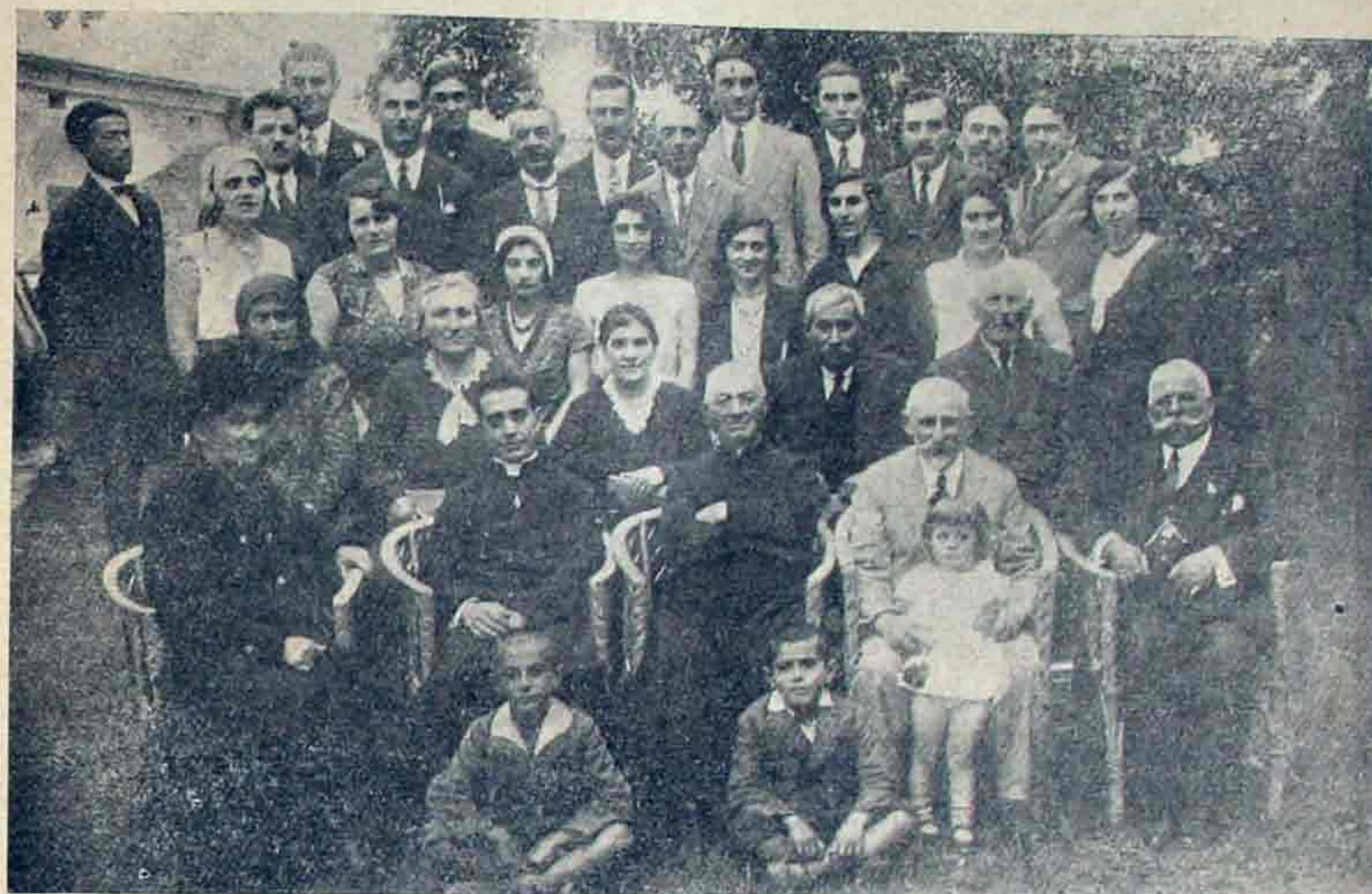
Wysiadłszy z auta, udajemy się do księdza Senatora Samuela Manugiewicza, proboszcza parafii kuckiej. Wchodzimy na probostwo — stojąca na stole duża lampa naftowa napełnia światłem pierwszy pokój wchodowy. Za chwilę gospodarz domu wychodzi ze swej kancelarii i przyjmuje nas jak ojciec synów, wracających ze szkoły ze świadectwami do domu. Ojciec jeszcze nie wie, co się w tych świadectwach mieści, ale wita serdecznie przybywających.

Po chwili zaprasza nas do wieczerzy, przyczem zapoznaje nas z sędziwym panem. — Napewno letnik — pomyślałem sobie. Lecz nie „to mój szwagier, p. Feliks Antoni Mayer ze Stanisławowa“ — przedstawia nam ks. senator — „stały gość odpustowy naszych parafij“.

Przy stole toczy się miła, sympatyczna rozmowa. Gościenny gospodarz usprawiedliwia się, że taka skromna kolacja, ale to taki kucki zwyczaj: kuleszka, bryndza świeża, maselko, jajecznica i jeszcze inne smakołyki „czem chata bogata, tem rada“. Po godzinnej pogawędce powstałszy od stołu. Księdza Eguljana zatrzymał ks. senator na plebanji, ja zaś pożegnałem się i poszedłem na spoczynek do krewnych. Nazajutrz po Mszy św. poświęcił nam ks. senator swój wolny czas i oprowadził nas po całym swoim imperjum. Oglądamy wprawdzie zabudowania kościelne, odnowione gruntownie wielkim sumptem księdza senatora, a częściowo drogą składek parafjan, a wszystko to czyste, piękne jakby świeżo zbudowane.

Odnowiono więc kościół z zewnątrz, dwie kaplice, jedną św. Grzegorza Oświeciciela, mieszczącą się tuż przy bramie wchodowej na podwórzu kościelnym i drugą św. Jana Nepomucena, stojącą obok dzwonnicy, również pięknie odnowionej. Spozrzegliśmy jednak brak jednego dzwonu, o czym piszemy na innym miejscu w tym numerze „Posłańca“.

Zrestaurowano dalej mur, otaczający dziedziniec kościelny i sad, oraz



w I rzędzie siedzą od lewej ku prawej: Rypsyma Mozesowiczowa, ks. dr. Sarkis Eguljan, ks. Senator Samuel Manugiewicz, Radca Bogdan Norsesowicz burmistrz miasta Kut, Feliks Antoni Mayer. W II rzędzie siedzą: X. Antoniewiczowa Klementyna, Janowiczowa, Janowicz Michał (Pyncar), Bogdan Romaszkan. W III rzędzie stoją: Romana, Helena Jakubowiczówna, (siostry) Bohosiewiczówna, Anna Abrahamowiczówna, Aniela Mojsowiczówna, Zofja Abrahamowiczówna, Kastela Donigiewiczowa, Janina Nappówna. W IV rzędzie stoją: Grzegorz Agopsowicz, Stanisław Donigiewicz, Bogdan Norsesowicz, Abrahamowicz, Samuel (Manug) Manugiewicz, Michał Abrahamowicz, Marceł Donigiewicz, Antoni Abrahamowicz, Kajetan Mojsowicz, Mikołaj (Miko) Mojsowicz: Jakób Manugiewicz i Teodor Łomej.

całe obejście probostwa. Dodać należy, że odnowiono także piękną kaplicę ormiańską na miejscowym cmentarzu również bardzo wielkim kosztem, choćby tylko dlatego, że na żądanie konserwatora pokryto ją takimi samymi stylowymi gontami, jakie były przedtem. Nadto całe probostwo przyodział ks. senator naprawdę odświętnie. Chodniki, trawnik, ławki na podwórzu kościelnym, jakgdyby nowe — wszystko odczyszczane, ponaprawiane, odmalowane — istne cacko.

Patrząc na to dzieło odnowy, wyrosło tu w dzisiejszych ciężkich cza-

sach, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej na tę godną podziwu pracę ks. senatora dbałego również o potrzeby materialne swoich parafjan, zakładającego przedsiębiorstwa z których korzysta także ogół społeczeństwa kuckiego — uczuwa się dlań głęboką wdzięczność i cześć. Zasługi te oceniają nie tylko parafianie miejscowi, ale wszyscy, którym dobro naszych kościołów i archidiecezji leży na sercu.

Następnie omawialiśmy położenie kuckich parafian, które z powodu panujących obecnie stosunków gospodarczych przedstawia się dość smutno. Nie upadają oni jednak na duchu, silni wiarą, że przy Bożej pomocy i intensywnej pracy własnej uda im się pokonać obecne trudności.

W drugim dniu naszego pobytu w Kutach udał się z nami ks. senator w towarzystwie swego szwagra do pobliskiej granicy rumuńskiej, by nam pokazać dworzec kucki i most kolejowy na Czeremoszu, między Kutami a Wiźnicą, łączący Polskę z Rumunją.

Piękne to wszystko, tylko niestety, niezdecydowane stanowisko dwu naszych ministerstw trzyma całą sprawę na martwym punkcie. Chodzi o to, że ministerstwo rolnictwa zbudowało tę kolej dla celów eksportacji drzewa z gór, jednakże wobec złej konjunktury nie może tego przeprowadzić i dlatego chce oddać całe przedsiębiorstwo ministerstwu komunikacji naturalnie z warunkiem wciągnięcia połączonych z tem wydatków do tamtego budżetu, na co znowu ministerstwo komunikacji nie chce się zgodzić.

Skutek jest ten, że kolej nie przynosi społeczeństwu żadnej korzyści, a skarb państwa ponosi tylko straty.

Nadeszła niedziela — wigilia odpustu św. Antoniego. Po południu ks. senator w asyście ks. Eguljana odprawił uroczyste nieszpory ormiańskie. Jakież to piękne nabożeństwo! Księża śpiewają naprzemian z ludem psalmy: Abreco, Chonarheco i t. d., zakończone błogosławieństwem.

Na podstawie doznanych wrażeń mogę stwierdzić, że nad pięknnością nieszporów ormiańskich unosi się niezwykle pogodny majestat, coś potężnego, co budzi tysiączne wspomnienia łączące serce z przeszłością naszych przodków i przywodzi na pamięć sny naszej młodości, coś eterycznego, tajemniczego i wzniosłego, co odrywa od ziemi, a unosi wyobraźnię i całą duszę ku Stwórcy. — I wówczas przypomniałem sobie słowa Tomasza a Kémpis: „Nie chęć się bogactwem, jeśli je posiadasz, ani przyjaciółmi dlatego, że możni są, lecz wznies się ku Bogu, który wszystko daje, a Siebie nad wszystko dać pragnie.

Nie chęć się siłą i pięknnością ciała, które lada choroba złamać i zepszeć może.

Nie mniej w sobie upodobania z powodu zdolności lub dowcipu swego, bo byś się przez to nie podobał Bogu, którego jest wszystko, cokolwiek dobrego z natury mieć możesz”.

Kościół i dziedziniec wypełnione tłumami wiernych, miejscowych i przy-

bytych z bliska i daleka, pieszo, kolejami i końmi — widzimy pątników z dalekiej Bessarabji, Bukowiny, Lwowa i innych miejscowości.

Frekwencja tegoroczna w porównaniu do lat poprzednich zwiększyła się pięciokrotnie.

W poniedziałek rano już od godziny 6-tej rozpoczęły się Msze św. i wychodziły potem bez przerwy, aż do godz. 10^{1/2} t. j. do sumy, którą



W I rzędzie siedzą od lewej ku prawej: ks. Dr. Sarkis Eguljan, p. Mayer Antoni, ks. Senator Samuel Manugiewicz, Antoni Antoniewicz, Marja Antoniewiczowa i Spodarowa. W II rz. stoją: Kajetan Agopsowicz, Krzysztof Donigiewicz, Anna Abrahamowiczówna, Maryla Norsesowiczówna, Anna Mojzesowiczówna, Michał Abrahamowicz, Zofja Abrahamowiczówna, Jakób Norsesowicz, Teodor Łomej. W III rz. stoją: pp. Agopsowicz Grzegorz, Samuel (Manug) Manugiewicz, Abrahamowicz, Stanisław Donigiewicz, Bogdan Norsesowicz, Antoni Abrahamowicz, Mikołaj (Miko) Mojzesowicz, Józef Dawidowicz.

odprawił ks. kan. Kajetan Amirowicz ze Śniatyna. Przez cały czas niestrudzony ks. senator udzielał komunji św. wyręczany chętnie przez ks. Eguljana, Kościół mógł pomieścić zaledwie połowę publiczności.

Po sumie wyszli wszyscy na dziedziniec kościelny, gdzie pod gołym niebem wygłosił bardzo piękne kazanie ksiądz proboszcz z Wiźnicy rodowity Japończyk*). Po kazaniu odbyła się uroczysta procesja naokoło kościoła.

*) Nazwisko księdza brzmi Józef Kaing-ba pochodzi z miasta Mukden (Korea) jednak ojczystego języka nie zna — a to z powodów niżej przytoczonych:

Podczas wojennych rozruchów rosyjsko-japońskich, stracił on ojca i matkę.

Czteroletnim sierotą zajął się rosyjski kapitan Bilaeff, który po skończonej wojnie, zabrał go do Rosji i osiadł z nim w Kamieńcu Podolskim gdzie przebywał do roku 1909.

W roku tym umiera przybrany ojciec ks. Józefa Kaing-ba, Bilaeff, chłopczykiem zajęła się miejscowa inteligencja, która wystarawszy się o bezpłatne miejsce w jednym z Zakładów wychowawczych w Krakowie, wysłała go tam do gimnazjum.

Rodzice ks. Kaing-ba byli poganinami więc i jego tak wychowywano, dopiero u przy-

Po południu w lokalu śniadankowym „Mika” Mojzesowicza, jako klasycznej siedzibie „koziny i salcesonu ormiańskiego”, nastąpiło odczytanie „ody na cześć koziny” napisanej przez Ignacego Nikorowicza i ofiarowanej głównemu wytwórcy tych przysmaków.

O godzinie 5-tej zostały odprawione jak poprzedniego dnia nieszpory ormiańskie z błogosławieństwem i ucałowaniem relikwii św. Antoniego, podawanych wiernym przez ks. Eguljana.

We wtorek pożegnaliśmy się ze znajomymi, a na pamiątkę zrobiliśmy zdjęcia fotograficzne, które zamieściliśmy w „Posłańcu”.

We środę rano przybyli do Kut państwo Prezesostwo Dominikowie Moszorowie i zabawili tu jeden dzień, gościnni podejmowani przez księdza senatora.

Tegoż dnia po południu wyjechaliśmy wraz z p. Mayerem w drogę powrotną na Stanisławów.

Pożegnanie nasze z ks. senatorem było tak serdeczne, jakgdybyśmy odjeżdżali na drugą półkulę ziemską. W Stanisławowie stanęliśmy o godz. 7-mej wieczorem. Ks. Eguljana zaprosił na nocleg p. Mayer do siebie, mnie zaś podwieźli do wujostwa Ant. Antoniewiczów. Nazajutrz, t. j. we czwartek po Mszy św. wyjechaliśmy z p. Mayerem użyczonemi przezeń końmi w odwiedziny do ks. kan. Walerjana Bąkowskiego do Łyśca. Tu zwiedziliśmy kościół ormiański, plebanję, kaplicę św. Grzegorza wystawioną — jak głosi specjalny napis — na pamiątkę przybycia Ormian na Pokucie w roku 1062 (do Łyśca) następnie po sutym podwieczorku i małej pogawędce wróciliśmy do Stanisławowa.

W piątek rano wyjechaliśmy z ks. Eguljanem również końmi pp. Mayerów do Tyśmienicy, by odwiedzić tamtejszy kościół ormiański i miejscowych Ormian. Kościół od kilku lat zamknięty z powodu braku księdza, został częściowo zabezpieczony przed ruiną przez pokrycie nowym dachem

branego ojca Bilaeffa usłyszał po raz pierwszy o wierze katolickiej i złożył wówczas w roku 1909 wyznanie wiary katolickiej, ten moment podzielał na niego do tego stopnia, że postanowił sobie po ukończeniu gimnazjum poświęcić się stanowi duchownemu — o ile mu tylko to danem będzie.

Bóg wysłuchał prośbę ks. Kaing-ba — i po szczęśliwym ukończeniu gimnazjum wstąpił na teologję, którą ukończył bardzo dobrze.

U swego przebranego ojca Bilaeffa prócz języka rosyjskiego wyuczył się dobrze władę językami: polskim, niemieckim, francuskim, a ostatnio i rumuńskim — co ułatwiło ks. Kaing-ba w jego studjach.

Dziś ks. Kaing-ba liczy lat 30, z tego 22 lat przeżył w Polsce, ostatnio pełni urząd proboszcza parafji łacińskiej w Wyżnicy nad Czeremoszem. Ks. Kaing-ba słynie jako dobry kaznodzieja i cieszy się ogólną sympatją miejscowego społeczeństwa.

Na tem miejscu przepraszam ks. Kaing-ba za moją śmiałość, że umieszczam tych kilka słów o Jego osobie, lecz poznawszy Go osobiście na wymienionym odpuszczeniu tak ujął mnie ks. proboszcz, że nie mogłem się oprzeć by przy opisie tej uroczystości nie wspomnąć o Nim jako kaznodzieji, który tak pięknie uświetnił tę uroczystość słowem Bożem. (Przyp. autora).

dzięki opiece ks. prałata Komusiewiczza, który sprawuje narazie nadzór nad tym kościołem dojeżdżając tu ze Stanisławowa.

Na cmentarzu miejscowym widzieliśmy piękny grobowiec ś. p. ks. kan. J. Mardyrosiewiczza i ormiańską kaplicę cmentarną potrzebującą również gruntownej restauracji i stałej opieki. Na to wszystko jednak potrzebny jest na miejscu kapłan, którego osiedlenie się w Tyśmienicy spodziewane jest już w niedługim czasie.

W sobotę złożyliśmy wizytę ks. prałatowi Komusiewiczowi, który przyjął nas bardzo serdecznie i gościnnie. Pokazał nam przy tej sposobności wiele ciekawych i cennych pamiątek ormiańskich, znajdujących się w kościele, w bibliotece i archiwum parafjalnem.

Wszystko to umiejętnie uporządkowane i zakonserwowane dzięki trudom i staraniom ks. prałata Komusiewiczza, traktującego te sprawy z wielkim pietyzmem. Zapoznanie się blizkie z tym Kościołem i jego pamiątkami sprawiło na nas bardzo dodatnie wrażenie. Miło spojrzeć na tę świątynię przyozdobioną w szatę, jaka przystoi jej wzniosłemu celowi.

Dzięki pięknej działalności duszpasterskiej ks. prałata w kościele ormiańskim gromadzą się stale tłumy publiczności, by tu brać udział w nabożeństwach i słuchać duchem Bożym owianych kazań.

Słusznie też ks. Komusiewicz pozyskał sobie cześć i szacunek w całym mieście.

Po podwieczorku pożegnaliśmy się z ks. prałatem i odjechaliśmy na dworzec, a stąd do Lwowa, by nazajutrz być na otwarciu tak gorąco przez nas wszystkich upragnionej „Wystawy Zabytków Ormiańskich”.

Wróciwszy do Lwowa pełni najmilszych wspomnień z odbytej wycieczki, którą zachowamy długo we wdzięcznej pamięci, a wszystkim, którzy nam w czasie tej podróży okazali życzliwość, składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Stanisław Donigiewicz

O życiu ludzkim I

*Pył, błoto, proch, co wraca do dawnej postaci!
Oto ziemia się z ziemią ponownie spotyka
i znowu się spowija w ziemskie powijaki;
proch wiotki się rozwiewa, jak szara kurzawa,
którą przemożna siła rozhukanych wichrów,
wzbiewszy w górę, zpowrotem na ziemię osadza...
Tak to, tak zmienną dolę naszego żywota
ponoszą nawałnice duchów przewrotności
ku stromym wyniosłościom, ku nieprawej chwale
aż wreszcie proch opada i leży pokotem,*

dopóki Stworzyciela słowo nie powiąże
 należących do siebie rozproszonych cząstek...
 Dziś proch ten spoczął cicho, niby w jakiejś głębi,
 lecz dusza — co na Boski obraz jest stworzona —
 wydaje krzyk rozpaczny na tragedję świata
 i płacze nad swem życiem, zda się, pełnem śmiechu...

Przełożył Józef Birkenmajer

O życiu ludzkim II

Jak gdyby koło, słabo osadzone w osi,
 jest to nasze nietrwałe, skołatanе życie:
 podbiega w górę, potem znów stacza się na dół
 i — choć niby przybite — nie wstrzyma się w miejscu.
 Uciekając, wciąż stoi, a stojąc — ucieka...
 Czyni wiele podskoków — lecz uciec nie zdoła,
 z każdym ruchem na wszystkie kołysze się strony...
 A kształt naszego życia to wszak nic innego,
 jak dym, jak senna mara, jak ziele kwitnące.

Przełożył Józef Birkenmajer

ŚW. GRZEGORZ Z NAZJANZU

Wśród burz żywota

Pędzę w zawody z Czasem: naprzemian, jak ptactwo na niebie,
 albo jak statki wśród mórz, w biegu mijamy się wciąż,
 nie zaznając wytchnienia... Jednakże żaden z mych błędów
 nie wrzemija, lecz trwa — jakież z tem równa się ból?
 Powiedz mi, powiedz, o co się modlić: czy może o życie,
 czyli też raczej o śmierć? W jednym i w drugim tkwi — lęk.
 Życie jest pełne omyłek i znojów. Jeżeli zaś umrę,
 moich dawniejszych mąk nic nie uleczy, ach, nic!
 Skoro więc taką próbą jest dla mnie brzemię żywota,
 tedy nawet i zgon z duszy nie zgoni mi trosk!...
 Otchłań po obu stronach... Co czynić?... Ach! tylko, mój Boże,
 oczy ku Tobie wznieść, abys litościw mi był!...

Przełożył Józef Birkenmajer

A było to wtedy...

Było to wtedy kiedy miałem ósmy rok życia.

Oddano mnie do bursy księdza prałata Kasprowicza w Czerniowcach.
 Z księdzem, jak mówiono, łączą mnie dalekie węzły pokrewieństwa.

O genealogji, żadnego wtenczas nie miałem pojęcia. Nic mnie to nie obchodziło. Interesował mnie natomiast korkowy pistolet i drewniany konik na żelaznych rękach. — Z powodu mego wyjazdu wiele w domu było nieporozumień. — Pierwszą przyczyną był mój płacz. Nie mogłem rozstać się z matką. Ze łzami w oczach prosiłem aby pojechała zemną. Również miało swą wagę i to, że wam wam i skłonny był do chorób. — Matka też przeciwna była memu wyjazdowi.

W życiu są siły wyższe, traktujące nasze słabostki z bezwzględny despotyzmem. — Serce gdy się waha staje się płochliwe. Jeśli nie przyjdą anioły ducha... źle się jemu dzieje. — Przeznaczenie chciało, że jestem w bur-sie. — — Otoczono mnie tu czułą opieką. Ksiądz prałat chcąc sobie za-skarbić moje zaufanie, jadał i spał razem zemną. Kiedy płakałem, — zano-sił mnie na rękach do swego gabinetu, i przyodzabiał pierś moją ślicznemi orderami. — — Czytał bajki, — grał na pianinie, — ucieszne śpewał pio-senki. — —

A ja tęskniłem... moja dusza rwała się do matki! —

Od przybycia mego do bursy minęło kilka miesięcy. Oswoiłem się z nowem otoczeniem. Wewnętrzne uspokojenie działało kojąco; śmiech co rodził się w mych piersiach był jakby aktem zaślubin — przeszłości z przy-szłością. —

Ucz się chłopcze! będzie to najlepszym dowodem miłości twej do matki, — mawiał ksiądz prałat. —

Celującym uczniem nie byłem nigdy. Za to w polskim, — a w później-szych latach i w literaturze — mało kto mnie prześcignął.

„Co z ciebie będzie?“ — pytali nauczyciele, kiedy nie umiesz tabliczki mnożenia? —

Będę żołnierzem! — i dumny z odpowiedzi wodziłem wzrokiem po klasie. O postanowieniu mojem donieśli księdzu. Śmiechu było co nie miara.

W kilka dni później, po kolacji, — wezwano mnie do jego gabinetu. Czekala tu na mnie druga niespodzianka, — list z domu; w którym kochana mateczka napomina aby mały jej żołnierzyk był grzeczny i posłuszny...

O wypadku tym, — kto doniósł mej matce — dowiedziałem się będąc w domu na święta Bożego Narodzenia. —

Stało się! — Zostałem małym żołnierzem...

Ksiądz nie raz sam mawiał: Patrzcie, jakiego w gwardji mojej mam żołnierzyka! —

W niedzielę i święta przychodzili moi krewni i zabierali mnie na cały dzień do siebie. Początkowo bawiło mnie to; potem nakładałem na nos oku-

lary krytyzmu i oddawałem się kontemplacji. Moja filozofja wycyniała karkomne skoki. — — Byłem przecież mały, a już wrażliwy, jak dorosły.

Księdzu dokuczałem nie możliwe; musiał codziennie wyliczać mnie pozostałe dni do Bożego Narodzenia. — Jak nadszedł dzień mego wyjazdu — ścisnął mnie — i mówił: Żołnierzyku, jedziesz do swojej mamusi, a ja i gwardja moja będziemy tęsknili za tobą. —

Nie zapomnij!... a wróć do nas rychło! —

Romuald Moszoro

Matczyne ręce

Gdym poraz pierwszy ujrzał światło dzienne
I zapłakałem w dziecinnej udręce —
Żal utuliły wnet Matuli ręce
I dobre, słodkie Jej oczy promienne.

Później, gdy rosnę — biegając po łące
I tocząc boje w rówieśników gronie —
Często Matula kładła miękkie dłonie
Na me spotniałe czoło i — gorące.

I to — Matczynej — wspomnienie pieśczoły
W szarej, codziennej, życiowej udręce
Jest mi jak jasny, szczyry promień złoty,

Bo dłonie Matki koją duszę w męce...
Do życia nowej dodają ochoty
Dobre, matczyne, spracowane ręce...

Kajetan Petrowicz

Worochta, 15 czerwca 1932.

Do P. T. Członków i Prenumeratorów!

Zalegających z wkładkami członkowskimi lub z prenumeratą prosimy usilnie o rychłe wyrównanie zaległości na konto czekowe Nr. 154.877 z dopiskiem za jaki czas.

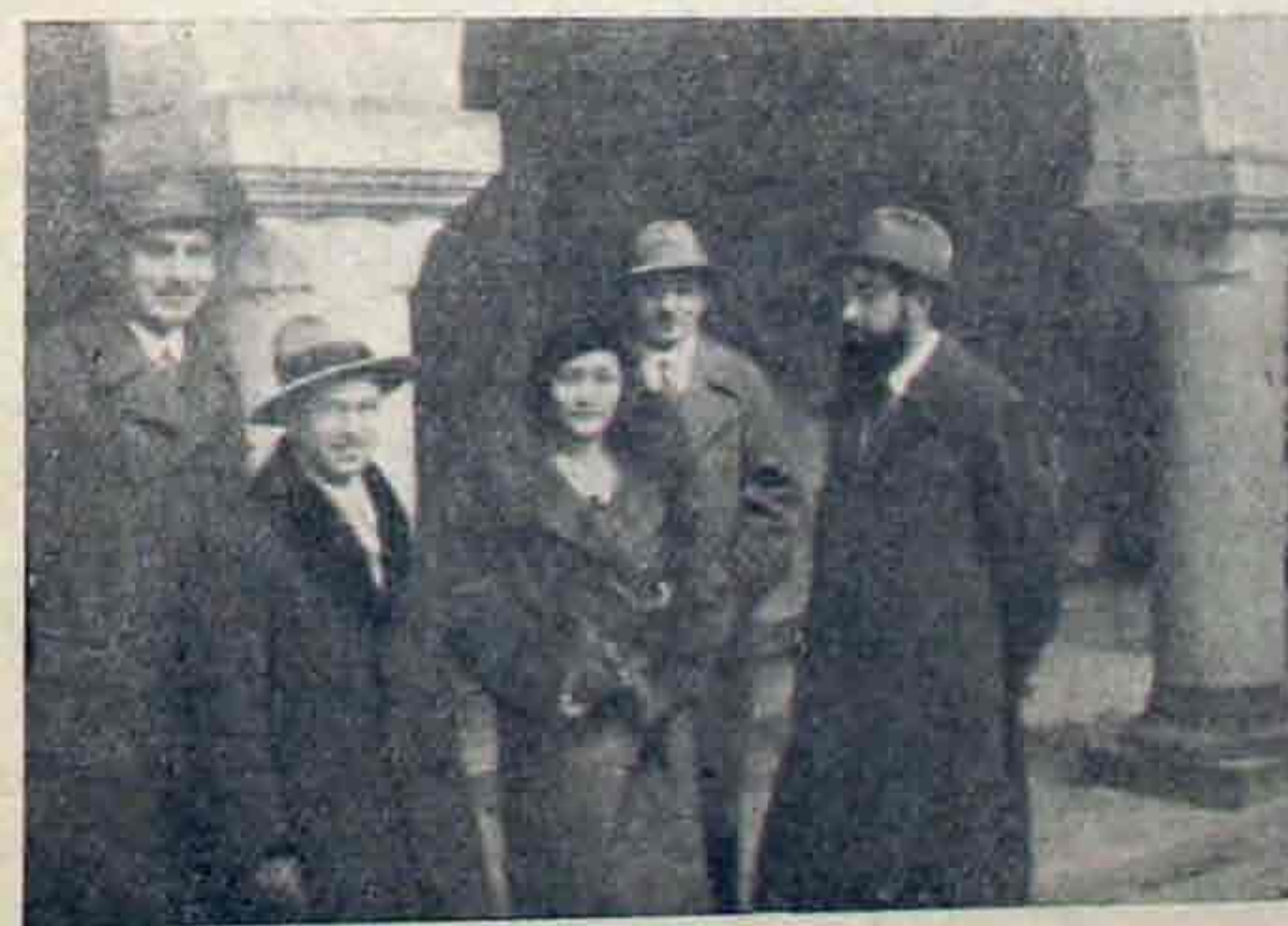
Zdjęcia fotograficzne z pobytu pianistki p. Marji Bodurian w Polsce od 6. III. do 12. IV. 1932 r.



Zdjęcie z Konkursu Chopinowskiego
w Warszawie.



Zdjęcie na tle krużganku katedry
ormiańskiej we Lwowie.



Zdjęcie na tle krużganku katedry ormiańskiej p. Marja Bodurian w otoczeniu młodej generacji, od lewej ku prawej pp. Mikołaj Mojzesowicz, Stanisław Zachariasiewicz, Dominik Janowicz i Stanisław Donigiewicz.

O d e z w a

W dzień odpustu św. Antoniego 13. czerwca b. r. w Kutach powstała zbożna myśl, którą rzucamy na karty naszego pisma, ufni, że przy pomocy niezawodzących nigdy serc naszych P. T. Czytelników uda nam się wkrótce zamienić ją w czyn.

Bawiący wówczas na odpuscie dwaj członkowie naszej Redakcji: Ks. Dr. Sarkis Eguljan i p. Stanisław Donigiewicz, oglądając kościół ormiański i jego otoczenie, które w ostatnich latach dzięki staraniom i wkładom pieniężnym miejscowego proboszcza, Ks. Senatora Manugiewicza zyskało dużo na wyglądzie, zauważyli w świeżo odnowionej dzwonnicy brak największego dzwonu. Dzwon poprzedni św. Grzegorza został w r. 1914 skradziony w nocy przez wojska austriackie i odtąd parafja ormiańska w Kutach, zubożała skutkiem kryzysu, nie może się zdobyć na sprawienie nowego. Wobec tego sekretarz naszej Redakcji, p. Stanisław Donigiewicz, rzucił myśl urządzenia na ten cel ogólnej składki, na co X. Manugiewicz, acz z pewną rezerwą, wyraził swą zgodę.

Dla zrealizowania tej pięknej myśli zawiązał się Komitet, w skład którego weszli: naczelny redaktor naszego pisma, Ks. Prałat D. Kajetanowicz, Ks. Senator Samuel Manugiewicz, proboszcz ormiański w Kutach, Ks. Dr. Sarkis Eguljan i P. Stanisław Donigiewicz jako sekretarz Komitetu. Po porozumieniu się z jedną z krajowych odlewni ustalono już koszt dzwonu, które wyniosą około 2.200 zł., omówiono również z firmą wszystkie szczegóły, dotyczące jego zewnętrznego wyglądu. Dzwon ten otrzyma ornamentykę, zaczerpniętą z architektury ormiańskiej, oraz wizerunek św. Grzegorza. Na wolnych polach będą uwypuklone imiona Ofiarodawców, którzy złożą na ten cel przynajmniej 15 zł. 50 gr.

Datki uprasza się składać w BANKU MONS-PIUS we Lwowie, ul. Skarbkowska l. 12, osobiście lub przekazem pocztowym z dopiskiem: Na Dzwon św. Grzegorza w Kutach i wyraźnym podaniem imienia, nazwiska i miejsca zamieszkania Ofiarodawcy.

Żywimy nadzieję, że głos nasz znajdzie szeroki oddźwięk i wkrótce rozebrzmi w Kutach nowy dzwon na chwałę Bożą i na świadectwo naszej wiary i solidarności.

Niech więc popłyną datki NA DZWON ŚW. GRZEGORZA!

W niedziele i święta odprawiają się Msze św. w Archikatedrze ormiańskiej o godz. 7, 8, (9-tej celebryje J. Eksc. X. Arcybiskup), 10^{1/2} (suma) i o 12-tej.
Popołudniu o godzinie 16^{1/2} nieszpory.

Pochwała Koziny
(oda)

Smakowita Kozina!
Ambrozjo podniebienia!
Jeno rdzenny Ormianin
twe walory docenia.

Walory arcyprzednie
Smak wytworny, po pierwsze,
smak, budzący w żołądkach
błogość — w duszach wiersze.

Po drugie: moc odżywcza
w jednym płatku koziny
jest o 100%¹⁰ większa,
niżli ovomaltyny.

Po trzecie: ten smakołyk,
jak pedagog hart woli
i cierpliwość w nas kształci —
musisz jeść go powoli.

Po czwarte: ta ambrozja
to alfa i omega
wszelkich cnót, gdyż przenigdy
zepsuciu nieulega.



Gdy raczysz się Koziną
Zdaje ci się że w szacie
królewskiej siedzisz dumnie
na samym Araracie.

Ignacy Nikorowicz

Kuty, dnia 13. VI. 1932

Z piśmiennictwa

Dr. BRONISŁAWA WÓJCIK-KEUPRULIAN — LWÓW. — Muzyka Bliższego Wschodu — część I. Muzyka Ormiańska. Odbitka z kwartalnika Muzycznego Nr. 14—15 Warszawa 1932 duża 8-ka stron 24.

Biblioteka dzieł poświęconych muzyce ormiańskiej, a w szczególności ks. Gomidasowi, rośnie z roku na rok, a do autorów ormiańskich dołączają się coraz częściej także i inne wydawnictwa. Do takich właśnie wydawnictw należy ostatnio „Kwartalnik Muzyczny” wychodzący w Warszawie pod redakcją Dr. Adolfa Chybińskiego, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, i p. Kazimierza Sikorskiego, który zamieścił w ostatnim swym zeszycie rozprawę p. Dr. Wójcik-Keuprulian o muzyce ormiańskiej, w ogólnym zarysie. O muzyce tej nie tylko w polskiej, lecz i w europejskiej historii muzyki wie się bardzo niewiele. Przeto pojawienie się takiej publikacji po raz pierwszy w języku polskim należy powitać nie tylko z radością, ale z entuzjazmem i z wdzięcznością dla Szanownej Autorki, za Jej tak żmudne i bardzo trudne zadanie, którego wykonania podjęła się w wymienionej roz-

prawie. Jak wielką wartość i wagę przywiązuje do tej publikacji naukowej i muzyczny świat ormiański, niech naszym Czytelnikom świadczy zacytowana poniżej w wyjątkach recenzja profesora języków i historii Wschodu w Uniwersytecie w Sofji, p. Jakóba Martajana, który w dzienniku konstancy-nopolitańskim „Arewek”, w numerze 259 z dnia 13 tego lipca b. r. temi słowy ocenia i charakteryzuje pracę p. dr. Bron. Wójcik-Keprulian:

„P. Dr. Br. Wójcik-Keuprulian podaje szczegółowo życiorys ks. Gomidasa, tak jak nam jest znany, uwzględniając nawet uroczystości „Dnia Gomidasa” obchodzone niedawno w Konstantynopolu i w wielu innych miastach”.

„Najciekawszą i najcenniejszą część tej rozprawy stanowią niewątpliwie ostatnie sześć stron, gdzie z wielką zdolnością i znajomością rzeczy, stara się p. Keuprulian zanalizować ormiańską pieśń ludową i tańce. — Taniec jest na pierwszym miejscu i on absorbuje całą uwagę autorki, która polskiemu Czytelnikowi wylicza szczegółowo ormiańskie instrumenty muzyczne, począwszy od bębna aż po lutnię”.

„Opracowane z tego punktu widzenia studjum to, jest jedynym przedstawiającym naukową wartość — u nas bardzo rzadką. Mie-liśmy więcej tych, którzy dawali nam raczej biograficzno-filologiczny materiał, niż muzyczny — dawali nam życie i działalność ks. Gomidasa. Nam natomiast potrzebna jest praca o technice muzyki ormiańskiej, o jej narodowym charakterze i o wpływach muzyki sąsiedów”.

„Z obcych specjalistów tacy jak Tiersot J. i inni traktowali muzykę ormiańską jako studjum przygodne, przypadkowe i brali pod uwagę to tylko co wpadło im w rękę w czasie ich poszukiwań. Rzadko też znaleźć Ormianina, któryby umiejętnie zajął się tą kwestją; jeden Badmakrian publikował w „Anahid” paryskim swoje poglądy muzyczne w pracy p. t. „Ormiańskie pieśni ludowe”, a drugi to Roman Milikian. Ci, którzy z nim pracują, mają wykonać tę pracę kompletnie, dla Ormian na Wschodzie. Ale my, Ormianie na Zachodzie, oczekujemy uczonego, który przyjdzie uzupełnić pracę ks. Gomidasa z punktu widzenia naukowego”.

„Trzeba być szczerym i przyznać, że ks. Gomidas, był więcej zbieraczem harmonizującym i popularyzującym ludowe pieśni ormiańskie; studjowanie techniki pozostawił na dalszym planie — w projekcie na przyszłość”.

„Uwzględniając te okoliczności, może jesteśmy zanadto wymagającymi wobec p. Dr. Br. Wójcik-Keuprulian. Ale widzieliśmy jej dzieła i studja nad Chopinem”.

„Pragniemy więc by Pani Dr. W.-Keuprulian, która tak skrupulatnie przestudjowała Chopina, poświęciła się również i muzyce ormiańskiej, a w szczególności ludowym pieśniom i tańcom ormiańskim. Posiadamy głęboką wiarę i dowody, co do Jej kompetencji w tej pracy, sądząc z tych przykładów analizy, którą podaje w swej pracy”.

Pani Dr. W.-Keuprulian uczyniła co mogła, by polskiemu Czytelnikowi udostępnić i uczynić zrozumiałym, cały materiał. Przygo-

towała dla polskiego muzyka „Vade mecum” muzyki ormiańskiej podając nawet skąd można nabyć płyty patefonowe z pieśniami ormiańskimi. Za to wszystko składamy jej serdeczne wyrazy gratulacyjne”.

„Szanowną Autorkę mimo, że jest Polką uważamy za swoją, która potrafi, po zupełnym opanowaniu języka ormiańskiego, wczuć się w duszę narodu i psychologię naszą. Spodziewamy się i oczekujemy od P. Dr. Br. W.-Keuprulian, która tyle dzieł Chopina przepuściła przez mikroskopijne swe badania, że tą drogą podaży też i do pogłębienia studjów nad muzyką ormiańską. Jak wysoką jest nasza opinia o jej naukowych wartościach, tak nienasycone są nasze pragnienia, by ujrzeć jej pracę o ludowej muzyce ormiańskiej”.

Od siebie dodajemy do tych życzeń gorącą prośbę, by Pani Dr. Bronisława Wójcik-Keuprulian nadal kontynuowała studja nad muzyką ormiańską przez co przyniesie nauce polskiej nową chlubę, a u Ormian zaskarbi sobie należną wdzięczność.

Stanisław Donigiewicz.

LWÓW W HOŁDZIE ŚWIĘTEMU Z PADWY 1232—1932 8^o Str. 40
Lwów 1932. Wydawnictwo OO. Bernardynów — do nabycia w zakrystji i przy furcie klasztornej w cenie 50 groszy.

Pod powyższym tytułem dzięki staraniom i nakładzie Redakcji „Dzwonka III Zakonu” została wydana „Jubileuszówka” pod redakcją ks. Fidelisa Kędzierskiego. Skromna to broszurka, boć zawiera zaledwie 40 stron druku lecz jej piękne wydanie, kredowy papier, kilka klisz, nie mówiąc już o samej treści, która jest naprawdę złotą kartą w dziejach katolickiego Lwowa. Prócz samego opisu i porządku uroczystości podane są wszystkie kazania wygłoszone w czasie trwania tego uroczystego triduum — jedno potężne kazanie to J. Eksc. Ks. Arcybiskupa J. Teodorowicza, a drugie duchem Bożym owianym, odzwierciadlającym ducha czasu to kazanie Ks. Kanonika Dzieźdielewicza i inne.

W dzisiejszych ciężkich i przykrych czasach broszura taka wiele dobrego zdziałać może, przeto zasługuje ze wszechmiar na rozpowszechnianie jej wszędzie i wszystkim.

Stan. D.

O. Konstanty M. Żukiewicz, Zak. Kazn. Salve Regina. Rozważania majowe. Lwów — Wydawnictwo OO. Dominikanów. Str. 190.

Jak wskazuje tytuł powyższej książki, zawiera ona nauki, osnute na tle znanej modlitwy kościelnej: „Salve Regina” (Witaj Królowo). Treść jej pełna polotu i zbawiennych refleksyj, urozmaicona zajmującymi przykładami. Czytelnik zaczerpnie z niej dużo otuchy i zachęty do gorliwej służby Bożej.

X. D. K.

Tadeusz Czarnomski: „Z kryształowej Niebios Czary”. 8^o — Str. 72
Roma cena 2.50 zł. do nabycia w Księgarni Św. Wojciecha i „Kronika Rodzinna” — Warszawa Podwale 4.

Tomik to poezji treści religijnej, którego celem jest obrona wiary i tradycji, oraz walka z naleciałościami w literaturze polskiej, a przede wszystkim co wrogie, co niszczy, jak chwast.

W treści tych kilkudziesięciu wierszy jest zawarta cała dusza ludzka, którą życie całe nauczyło kochać i rozumieć, wierzyć i tęsknić, jest w nich

hymn miłości Ojczyzny i Wiary świętej jeśli tylko serca nasze słuchać go zechcą. *Stan. D.*

„ESPERANTYSTA POLSKI“ Rok XXVI :1932 nr. 6 miesięczny przegląd ruchu esperanckiego w Polsce i zagranicą — wychodzi w Krakowie — zamieścił nowelkę naszego laureata i współpracownika Redakcji „Posłaniec“ Ignacego Nikorowicza p. t. „Tragedio sur Akacio“ w tłumaczeniu p. Wasilewskiej. *Stan. D.*

„WSCHÓD“ ilustrowany kwartalnik poświęcony sprawom wschodu jako organ polskiej młodzieży akademickiej, zgrupowanej w Orientalnych Kołach Młodych, poświęcony sprawie przyjacielskiego zbliżenia i zapoznania się z narodami Bliskiego i Dalekiego Wschodu przynosi nam bardzo ciekawe wiadomości w nr. 3—4 (7—8) 1932.

Włodzimierz Bączkowski: artykuł o ideach współczesności. *Olgierd Górka*: Słowo o ś. p. Tadeuszu Hołowce. *Witold Bronowski*: Konflikt zbrojny Chin i Japonji. *Tadeusz Piszczkowski*: Ameryka i Japonja na Pacyfiku. *J. Z.*: Elementy wewnętrznej sytuacji Japonji. *Rocio Umeda*: Japończyk o konflikcie Daleko-Wschodnim. Zagadnienia Dalekiego Wschodu w oświetleniu Chinczyka. *Ayas Ishaki*: Kongres małżumański 1931 roku. *Samba Balinow*: O Kazakach i Kozakji. *Roman Junosza*: Zagadnienie sowieckiej ukraiinizacji 1925—1931. *Łanbek Chawżoko*: Dzieje alfabetu adygejskiego. *Witold Milewski*: Malajskie posiadłości Wielkiej Brytanji.

Dział ekonomiczny — *Inż. Gustaw Lippko*: Ukraiński organizm gospodarczy i jego sąsiedzi. *Stanisław Glass*: Z zagadnień geograficznego rozmieszczenia przemysłu w Sowietach. *Roman Chłapowski*: Inflacja w Sowietach. *J. Lipowitecki*: Sowiety w handlu zagranicznym Polski. *T. Bienenstock*: Finał batalji o naftę w Mossulu. *Maksymiljan Hernich*: O fachowe wyszkolenie eksportera wschodniego.

Orjent Polski: *St. Tukan-Baranowski*: Skąd powstała nazwa Lipków — resztę działu wypełniają krótkie wzmianki o naszym piśmie od 1—6 nr. „Posłaniec“, o wystawie ormiańskiej we Lwowie. O życiu polskich Tatarów, o organie Karaimów polskich.

Dział literacki: obejmuje poemat napisany w r. 1845 przez Tarasa Szewczenki p. t. Kaukaz, Tamara i Kaspij — z legend starej Gruzji w tłumaczeniu K. M. Górskiego.

Miscellanea: obejmuje „Finnowie a Karelja w podziałach, Biblioteka im. S. Petlury. Na chrześcijańskim Wschodzie gdzie znajduje się zmianka o śmierci patriarchy Pawła Piotra XIII Terziana i o wyborze na jego miejsce ks. Awedisa Arpiariana. I-szy zjazd orientalistycznych Kół Młodych w Warszawie, który się odbył w dniach 15-16 maja b. r. Obrady drugiego dnia Zjazdu były bardzo ciekawe rozpoczął się odczytem prof. R. Smal-Stockiego o zagadnieniu narodów ujarzmionych przez Z. S. S. R. (Sowiety) — gdzie prelegent przeszedł kolejno wszystkie problemy narodowe: Karelja, Ingermanlandczy, Emigracja białoruska, Kozacy duńscy, Kubań, Gruzini, Górale Kaukazu, Azerbajdżańscy, Armenja stanowi zagadnienie nieco odrębne od wyżej wymienionych. Niepodległościowcy armeńscy domagają się odbudowania swego państwa także z ormiańskiej części Turcji. Realizacja tego wymagałaby oparcia się o Rosję. Dlatego Ormianie nie współpracują z pozostałymi ludami Kaukazu, dążącymi do stworzenia wspólnej federacji kaukazkiej, wyswobodzonej z pod władzy Rosji. Tatarzy, Turkenstan, Syberję i Zieloną

Ukrainą. **Recenzje** — w dziele tym zapoczątkował „Wschod“ recenzje periodyków i dzieł zagranicznych dotyczących zagadnień wschodnich i zapowiada rozszerzenie tego działu w następnych numerach.

Redakcja Wschodu — zapoczątkowała w tym numerze również bibliografię działową — (lecz zauważyliśmy brak kompletny tak bogatej obecnie bibliografii dotyczącej Armenji.

Z żałobnej karty. Kronika — bardzo bogata.

Całość numeru obejmuje 142 stron druku z piękną okładką — pismo to powoli przybiera charakter pisma naukowego. *Stan. D.*

„POZMAWEB“ Rok 89 Nr. 5—7 maj, czerwiec i lipiec Wenecja Sant Lazaro Str. 193—338.

Najnowsze zeszyty, za maj, czerwiec i lipiec, tego znakomicie redagowanego miesięcznika, wydawanego przez OO. Mechitarystów w Wenecji, przynosi szereg bardzo interesujących prac naukowych i wiadomości.

Z artykułów ważniejszych zasługują na zmianę w Nr. 5. *Ks. G. Nahabedian*: Architektura kościołów (badania historyczne) *Dr. V. Torkomian*: Ormiański epigraf lekarski. *A. Srabian*: Symfonia żałobna (artykuł literacki) *Ks. Tomadzjan T. Rinaldo*, Wola i uczynek, dziecko i glina (z własnego pamiętnika, poezja). *Worperjan R.* Lord Byron (studjum literackie). *Dobadzjan H.*: Tableaux paryskie. *Kureian H.*: Chachpagiank vel Brocziank w historii ormiańskiej (omówienia dzieła Arcybiskupa Karekina Howsepiana). *ks. Peczigian El.*: Cmentarz Ormian katolików w Konstantynopolu (omówienie, dzieła ks. Jakóba Kosiana).

W Nr. 6-7. ks. G. Nahabedian: opisuje historję starych pogańskich świątyń w Armenji. *ks. J. Torosian*: Występuje przeciw wielu uczonym twierdząc, że alfabet ormiański znalazł św. Mezrob nie w roku 404 ale w roku 407 po Chrystusie. *R. Worperian*: Lord Byron na wyspie św. Łazarza. *Aramajs Srabian*: L. Byron na wyspie św. Łazarza (poezja). *Prof. Almo Zanolli*: mówi o bardzo starym komentarzu greckim, zachowanym w języku ormiańskim „Lewitig“. *Mutafjan Zareg*: O malarstwie szkoły weneckiej. *ks. S. Jeremian*: Mówi o historyku Sempad Purad. *A. Gastone*: rozprawa o historii ormiańskiej muzyki, uwzględniając twórczość ks. Gomidasa Wartabeda w tłumaczeniu ks. Oziana. *ks. E. Peczigjan*: Piotr Mirantjan ormiański kupiec jako założyciel klasztoru Cystersów w Pizie w roku 1366. Uroczystości szkolne w Kolegium orm. Rafaela Muratiana w Wenecji. *ks. Peczigjan*: Podaje szczegółowy opis działalności na polu naukowym i literackim i życiorys przedwcześnie zmarłego ks. Dr. Arsena Gazikiana (wuja p. Marji Bodurian). Nadto numery zawierają kilka stron poezji ormiańskiej klasycznej i nowoczesnej oraz szereg pięknych tablic i ilustracyj. *X. Dr. J. G.*

Kronika

Wystawa Zabytków Ormiańskich we Lwowie. (19 czerwca — 30 września 1932) w światowej prasie ormiańskiej. Otwarta obecnie we Lwowie „Wystawa Zabytków Ormiańskich w Polsce, od XII do XIX wieku, jako pierwsza tego rodzaju historyczna wystawa ormiańska w Europie, odbiła się żywym echem w światowej prasie ormiańskiej. Dowodem tego liczne notatki i dłuższe artykuły, jakie Wystawie tej poświęciły zarówno dzienniki,

jak i inne czasopisma periodyczne ormiańskie. Z otrzymanych dotychczas przez Komitet Wystawy pism ormiańskich wymienić należy: w Paryżu, — „Haracz“ (Naprzód) i „Abaka“ (Przyszłość), w Bukareszcie — „Nor Arszalujs“ (Nowa Jutrzenka), w Sofji — „Bałkanian Mamul“ (Prasa Bałkańska), w Kairo — „Arew“ (Słońce) w Jerozolimie — „Sion“ w Konstantynopolu — „Nor-Lur“ (Nowiny) „Zamanak“ (Czas) i „Arewelk“ ((Wschód) w Londynie — „Massis“ (Ararat). Z pośród tych pism na pierwsze miejsce wybija się „Arewelk“ (Konstantynopol), dziennik polityczny, ekonomiczny i literacki, który w numerach z 12, 13 i 15 sierpnia b. r. zamieścił dłuższy artykuł, poświęcony nietylko samej Wystawie, lecz także Katedrze Ormiańskiej we Lwowie oraz historii i współczesnemu życiu Ormian w Polsce. Autorem tego artykułu jest p. J. Martajan profesor języków i historii Wschodu w Uniwersytecie w Sofji. Zarówno ten znakomity uczyony, jak i współredaktor pisma „Arewelk“, wybitny poeta ormiański, p. Toros Azadian, z niezmierną życzliwością i gorącem zainteresowaniem śledzą nietylko wszelkie objawy życia kulturalnego Ormian w Polsce, lecz wogóle żywo zajmują się polskim ruchem naukowym, literackim i artystycznym, czemu niejednokrotnie już dali wyraz na łamach swego poczytnego dziennika. Za tę bezinteresowną propagandę Polski winniśmy tym nieznanym szerszemu ogółowi, a tak wybitnym przedstawicielom współczesnej Armenji, szczerze uznanie i głęboką wdzięczność. Oprócz wymienionych czasopism, zapowiedziały dłuższe artykuły, poświęcone „Wystawie Zabytków Ormiańskich“, czołowe miesięczniki naukowe i literackie ormiańskie, a mianowicie „Anahid“ w Paryżu, redagowany i wydawany przez współczesnego poetę ormiańskiego, p. Arszağa Czobanian, oraz „Hantes Am-sorja“ w Wiedniu i „Pazmaweb“ w Wenecji. Te dwa ostatnie czasopisma wydane są przez zasłużony dla nauki i literatury Zakon OO. Mechitarzystów, posiadających swe domy w Wiedniu i Wenecji, a słynnych, jako ogniska nauki, w szczególności badań filologicznych. Dowodem zainteresowania OO. Mechitarzystów naszą Wystawą był fakt, iż na otwarcie jej delegowali swego przedstawiciela w osobie znakomitego historyka sztuki, X. dr. Nersesa Akinian, który przez trzy tygodnie bawił we Lwowie, robiąc studia nad nieznanymi dotychczas, a dopiero dzięki Wystawie odkrytymi dla nauki, rękopisami ormiańskimi, zachowanymi w Polsce.

Organizacja Komitetu Redakcyjnego „Posłaniec św. Grzegorza“. Na posiedzeniu organizacyjnym w dniu 6 maja b. r. zebrał się ścisły Komitet Redakcyjny „Posłaniec św. Grzegorza“, w skład którego wchodzi: ks. Prałat D. Kajetanowicz prezes; p. Dr. Bronisława Wójcik-Keuprulian, wiceprezes; p. Stanisław Barącz, członek Komitetu i p. Stanisław Donigiewicz, jako sekretarz Komitetu. Komitet rozpoczął swą pracę, układając program wydawniczy naszego pisma i jednając mu nowych współpracowników w osobach: ks. ks. Adam Bogdanowicz, kan. Leon Isakowicz, Dr. Józef Garmirian, Dr.

Sargis Eguljan, pp. Aleksander Buczko, Inż. Garabed Keuprulian, prof. Michał Łukasiewicz, Dyr. Emanuel Roszko, Red. Ignacy Nikorowicz i Mikołaj Mojzesowicz, zadaniem wymienionych współpracowników jest dostarczanie tłumaczeń z języków: ormiańskiego, francuskiego, niemieckiego, angielskiego rosyjskiego nadto opracowywanie recenzji z otrzymanych przez naszą Redakcję czasopism z zagranicy.

Komitet Redakcyjny „Posłaniec św. Grzegorza“ u J. Eksc. ks. Arcyb. Teodorowicza. Dnia 26 maja b. r. Komitet Redakcyjny „Posłaniec św. Grzegorza“ oraz współpracownicy byli przyjęci na dłuższej popołudniowej audjencji u naszego Arcypasterza J. Eksc. ks. Arcybiskupa J. Teodorowicza. Po zaznajomieniu J. Ekscelencji z planami i programem wydawniczym naszego pisma przez sekretarza p. Stanisława Donigiewicza, wywiązała się ożywiona pogawędka nad zwiększeniem ilości prenumeratorów i ewentualnym rozszerzeniem w przyszłości „Posłaniec“ pod względem treści i formatu.

J. Eksc. ks. Arcybiskup J. Teodorowicz w Wiedniu i Salzburgu. Dnia 12 lipca b. r. J. Eksc. ks. Arcybiskup Teodorowicz, na prośbę Kongregacji OO. Mechitarzystów w Wiedniu udzielił święceń kapłańskich kilku alumnom. W dniach od 18—25 sierpnia b. r. J. Eksc. ks. Arcybiskup, na specjalne zaproszenie salzburgeńskiego uniwersytetu katolickiego*) miał wykłady „O św. Pawle“.

Jubileusz 50-lecia kapłaństwa ks. Infułata Bogdana Dawidowicza, prepozyta kapituły lwowskiej ormiańskiej przypadający na dzień 5 lipca b. r. został z powodu kuracji czcigodnego Jubilata odłożony na miesiąc listopad b. r., szczegóły programu podamy później.

Alumni naszej Archidiecezji w Rzymie a to: Kazimierz Romaszkan, Zdzisław Agopsowicz, Kazimierz Roszko, Jan Agopsowicz, Krzysztof Donigiewicz i Grzegorz Petrowicz tegoroczne egzamina zdali z wynikiem bardzo dobrym.

(„Awedik Nr. 4 1932“) **Komitet Kongresu Eucharystycznego w Dublinie (Irlandja)** zaprosił z referatem ks. Prałata Piotra Kedidziana, dyrektora misji katolickiej wśród Ormian w Paryżu. Równocześnie Patrjarchat ormiański katolicki zamianował ks. Prałata Kedidziana swym delegatem, który ma reprezentować całe duchowieństwo orm.-katol. na Kongresie. Ksiądz Prałat Kedidzian wygłosił bardzo interesujący referat na temat „Idea Chrystusa Króla w obrządku ormiańskim, w szczególności we Mszy świętej“.

Wizyta królewskiej pary bułgarskiej u OO. Mechitarzystów na Sant Lazaro. W maju r. b. Kongregacja OO. Mechitarzystów na Sant Lazaro w Wenecji gościła bułgarską parę królewską oraz księżniczkę Marję de Savoi, dostojni goście zwiedzili wspaniałe muzeum, bibliotekę, drukarnię i Kościół.

*) Salzburger Hochschulwochen 9—12/VIII 1932.

Uroczystość na cześć założyciela Kongregacji OO. Mechitarzystów w Wenecji i Wiedniu Opata Mechitara odbyły się z bardzo wielkim udziałem świata naukowego i politycznego w Jerozolimie, na wyspie św. Łazarza, w Wenecji (w mieście) urządzone staraniem Kolegium ormiańskiego Rafała Muradiana.

Biblioteka i Czytelnia Archidiecezjalnego Związku Ormian we Lwowie, ul. Ormiańska l. 13, jest otwarta codziennie od 4—6-tej popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt od dnia 1 września b. r.

Istniejącą „Wystawę Zabytków Ormiańskich” we Lwowie przy ul. Ormiańskiej l. 13 zwiedziło od dnia otwarcia jej t. j. od 19 czerwca do 19 sierpnia b. r. (okres dwu miesięcy) 2000 osób przeważnie przyjezdni z Warszawy, Poznania, Wilna, Krakowa, Łodzi, Gdańska, oraz z zagranicy z Paryża, Pragi, Berlina, ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Jugosławii, Austrii, Włoch, Szwajcarii, Anglii i Litwy — wystawa na życzenie szkół i społeczeństwa pozostanie jeszcze otwartą przez miesiąc wrzesień i październik.

Szczęśliwi spadkobiercy Armeńscy 36 milionów funtów szterlingów. Istnieją jeszcze cuda na świecie. Takim cudem jest sprawa spadkowa Armeńczyka Emirkhaniana, byłego kupca ze Stambułu, który przed około 100 laty wyemigrował do Indyi, handlował ryżem i zmarł w roku 1871 w Bombaju. Testament swój sporządził u notariusza i postanowił w nim, że spadkiem jego ma do roku 1932 zarządzać jego bank w Bombaju, a w 1932 ma być spadek w równych częściach rozdzielony między jego krewnych.

Dlaczego w roku 1932? — Pozostanie to tajemnicą Ohannesa Emirkhaniana, który miał widocznie zmysł dla bajki. Spadkobierców to zresztą nie interesuje, ich interesuje raczej, ile wynosi ich spadek. Ciekawość ich można było zaspokoić, bo wartość spadku wynosi 36 milionów funtów szterlingów.

Bank w Bombaju wezwał wszystkich krewnych Emirkhaniana, by zgłosili swe prawa do spadku. Zgłosili się też spadkobiercy z Turcji, Egiptu, Syrii, Indyi, Grecji, Włoch i Ameryki. Egzekutorem testamentu został patriarcha w Jerozolimie, który sekretarzem zamianował swego wikarego z Konstantynopola.

„Awedik Nr. 3. 1932” 50-letni jubileusz pracy OO. Jezuitów w Kolegium św. Grzegorza Oświeciciela w Beyrucie — w Syrii. Dnia 1 maja b. r. w Kolegium św. Grzegorza Oświeciciela OO. Jezuitów z pochodzenia Ormiani — prowadzą bardzo ożywioną pracę na polu wychowawczym i naukowym wśród młodzieży ormiańskiej w Syrii.

Uroczystość zaszczytli swoją obecnością J. Eksceleńca patriarcha orm.-katol. Awedik Piotr XIV. Arpiarian, J. Eksc. ks. Arcyb. Jan Naslian wikariusz generalny z całym duchowieństwem patriarchatu, Konsul francuski De-

lenda i wielu wybitnych osobistości ze świata politycznego. Na uroczystość nadeszła telegramy z błogosławieństwem Ojciec św. Pius XI. i Ojciec generalny Towarzystwa Jezusowego z Rzymu na zakończenie uroczystości wychowankowie deklamowali najnowszą poezję ormiańską, a chór wykonał wiankę pieśni ormiańskich — zakończoną starym marszem narodowym „Mer Hajrenik” w czasie którego mimowoli obecni powstałi ze swych miejsc witając daleką Armenję. Uroczystość zamknięto przemówieniem Patriarchy i Arcyb. Nasliana, którzy wyrazili swoją wdzięczność i życzenia dalszej owocnej pracy na tej tak ważnej placówce wychowawczej narodu ormiańskiego i katolickiego stanowiska duchowieństwa ormiańskiego.

„Gocznag Hajasdani” (Nr. 26 1932). W ostatnich miesiącach, jakiś włoski artysta badający ściany meczetu św. Zofji w Konstantynopolu, dawnej katedry bizantyńskiej, znalazł trzy bezcennej wartości obrazy mozaikowe które pochodzą z czasów Justiana I z VI wieku.

Obrazy te zostały, po zagarnięciu Konstantynopola przez Turków zatykowane. Jeden z tych trzech obrazów przedstawia św. Grzegorza Oświeciciela, którego pochodzi z 560 roku.

Z Czerniowiec donoszą nam, że ks. prałat Andrzej Łukasiewicz został 25 kwietnia b. r. wybrany prezesem „Związku Stowarzyszeń polskich na obszarze całego państwa rumuńskiego. Z okazji otrzymania tego zaszczytu nadeszła ks. prałatowi gratulacyjne telegramy. Jego Królewska Mość Król Rumunii, Premier Prof. Mikołaj Jorga, Prymas Polski Kardynał August Hlond i wiele innych osobistości ze świata politycznego, dzieląc się tą wiadomością z naszymi czytelnikami składamy również i od siebie najserdeczniejsze gratulacje. *Redakcja.*

Cudowne uzdrowienie. Podczas procesji na cześć św. Błażeja w miejscowości Bacoli obywatel ziemski niejaki Ludwik Caranante, od kilku lat sparaliżowany i pozbawiony możliwości poruszenia się, kazał się wynieść na ulicę, oczekując przejścia procesji. Gdy tylko okazał się olbrzymi srebrny posąg wyobrażający św. Błażeja, Caranante zerwał się z krzesła i podbiegł do posągu. Zbadany niezwłocznie przez miejscowych lekarzy. Caranante został uznany za zupełnie uzdrowionego.

Cudowne uzdrowienie wywołało łatwo zrozumiałe wrażenie w Bacoli i okolicy. (PAT) Neapol 22, 6.

„Napoleon nafty” Sarkis Gulbankian, najbogatszy człowiek świata. W ostatnich czasach coraz więcej mówi i pisze się o Armeńczyku Sarkisie Gulbankianie, który ma być obecnie najbogatszym człowiekiem na kuli ziemskiej. Przewyższa on nawet majątkiem sławnego Sir Bazylego Zaharoffa, do którego zresztą pod wieloma względami jest podobny, gdyż jego działalność również osnuta jest niesamowitymi mrokami tajemnicy. Nazywają go nawet „Człowiekiem w mroku”.

Gdy sir Bazyli Zaharoff był niejako wodzem przemysłu wojennego —

Sarkis Gulbankian jest rzeczywistym monarchą naftowym na kuli ziemskiej, choć napozór na pierwszy plan wysuwane są inne nazwiska.

Obecnie Gulbankian budzi coraz większe zainteresowanie z powodu walki, którą wytoczył przeciwko znanemu magnatowi naftowemu Deterdingowi. Sir Henry Deterding, wszechwładny dyktator trustu Shella poznał w ostatnich tygodniach potęgę Gulbankiana. Deterding, którego słusznie nazywano „Napoleonem nafty“, był po upadku Kreugera przez jakiś czas ośrodkiem ogólnego zainteresowania, gdyż wiedziano, iż gotował się przeciwko niemu spisek gospodarczy. Zrazu nie znano ludzi, którzy uknuli to gigantyczne sprzysiężenie — niebawem jednak okazało się, że atak giełdowy na akcje trustu Shella kierowany był przez Sarkisa Gulbankiana.

Kim jest ten człowiek, który zaniepokoić umie świat cały, choć nazwisko jego tonie w cieniu?

Jak Zaharoff i Deterding zaczął od początków nader skromnych. — Przed wojną był on małym agentem trustu „Royal Dutch Shell“, a później stał się agentem finansowych Deterdinga. Był więc podwładnym człowieka, którego jest obecnie najpotężniejszym wrogiem. Jego „wielkie czasy“ zaczęły się od chwili eksploatacji nafty w Mossulu, a teren ten znał Gulbankian znakomicie, gdyż stale przebywał w tej okolicy. Stał się współwłaścicielem „Naftowego Towarzystwa w Iraku“. Tutaj właśnie zdobył niezmierzone bogactwa, które umiał pomnożyć jeszcze dostawami wojskowymi i zręcznymi spekulacjami. Stał się tedy najpoważniejszym konkurentem Deterdinga.

Jego miliardowa fortuna pozwala mu na przeprowadzenie wszystkich transakcji, które uważa za potrzebne dla swych interesów. Przedsiębiorstwo jego uważane jest za „trust jednego człowieka“, gdyż Sarkis Gulbankian włada wszechstronnie wszystkimi poczynaniami. Jest obecnie niewątpliwie jednym z najpotężniejszych ludzi na kuli ziemskiej. Żyje mimo to w Iraku bardzo skromnie, od rana do nocy pracuje w swym biurze, z którego niby pajak tajemniczy rozpuszcza zaborcze sieci na cały glob ziemski...

KĄCIK KORESPONDENCYJNY.

Panu Z. Artianowi w Warszawie donosimy w odpowiedzi na Pański obszerny list — tylko tyle, że księżom obrządku orm.-kat, **nie wolno pod żadnym pozorem odprawiać Mszy św. w innych obrządkach — więc i Mszę św. wedle obrządku łacińskiego również jest wzbronione.** — Odnosi się to również i do innych obrządków jak grecko-kat., maronickiego i t. d. Na inne zapytania nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć Panu z powodu braku wiadomości z Kamieńca Podolskiego, który pozostaje w rękach Sowietów.

Panu Kajetanowi Petrowiczowi w Worochcie serdecznie dziękujemy za pamięć i słowa życzliwości — prośbę Pana spełniliśmy jak sam może Pan się w tym Nr. Posłańca przekonać. Proszę przyjąć wyrazy wdzięczności od nas.

Znakomita lokata kapitału na 9% płatne w efektywnych dolarach.
Pełne bezpieczeństwo na podkład złota i srebra — przyjmuje

Uprzywilejowany Publiczny Zakład Zastawniczy

„MONS PIUS“

WE LWOWIE, UL. SKARBKOWSKA 12. — Telefon 47-04.

Godziny urzędowe od 9—12 z wyjątkiem niedziel i świąt.

Apteka M-ra Kajetana Kajetanowicza Lwów, ul. Słoneczna 1. Telefon 43-34. Poleca specyfiki krajowe i zagraniczne.

Bogdan Bohosiewicz Skład perfum, przyborów toaletowych, kosmetyków, artykułów gumowych i gospodarczych. Lwów, ul. Hetmańska 6. Telefon 21-02.

Apteka pod św. Mikołajem M-ra Włodzimierza Sarkisiewicza Lwów. Zyblikiewicza 14. Telef. 37-74. Poleca specyfiki kraj. i zagr.

Zakład dentystyczny Józefa Bohosiewicza Lwów, Leona Sapię 37 parter, telefon 59-55. Wykonuje wszelkie prace, wchodzące w zakres dentystyki, jakoto: wyjmowanie zębów i korzeni bez bólu, oraz wstawianie zębów sztucznych w platynie, złocie i kauczuku (mostki nie do wyjmowania).

SKOLE znana od szeregu lat willa Agopsowiczów

SKOLANKA

pięknie położona w pobliżu lasów i rzeki, poleca pokoje z komfortem urządzone z całodziennym wybornym utrzymaniem po bardzo przystępnych cenach, ze szczególnem uwzględnieniem dla prenumeratorów „Posłańca Św. Grzegorza“.

Otwarta przez cały rok.

W Administracji naszej

są do nabycia

następujące książki i broszury:

	zł. gr.		zł. gr.
Barącz Stanisław: Poezje (Str. 80).	1.50	Levie ks. T. J.: Jak zniszczono chrześcijaństwo w Azji Mniejszej? (Str. 47).	—30
Gramatyka języka ormiańskiego poszczególne zeszyty po .	—50	Piotrowski Józef Dr.: Katedra orm. we Lwowie z 65 ryc. (Str. 47)	4—
Janusz Bohdan: „Mons Pius Ormian lwowskich“. (historja i dokumenta Zakładu Zastawniczego orm). Z 8 ryc. (str. 83).	6—	„Posłaniec św. Grzegorza“: Roczniki I—V (1927—31) oprawne w płótno po .	12—
Kajetanowicz Dyonizy ks.: „Msza św. obrządku orm.“ podręcznik liturgiczny (Str. 20)	—50	X. Arcybiskup Teodorowicz: Z obecnej chwili (kazanie)	1—
Tenże: Na historycznym szlaku (historja kościoła i gminy orm. w Śniatynie) (Str. 48)	—50	Tenże: Państwo chrześcijańskie a państwo pogańskie (kazanie)	1—
Tenże: „Katedra orm. i jej otoczenie“. (Przewodnik) Wydanie drugie rozszerzone ilustrowane. Str. 64.	1—	Tenże: Miłosierdzie chrześcijańskie (mowa)	—60
Abbé D. Kajetanowicz: La Cathédrale Arménienne de Lwów et son entourage. — Guide. Pages 30 — Lwów-Pologne 1931.	1—	Stefanowicz Kajetan: Album rysunków piórkowych z 9 obrazami formatu foljo (Pieśni legjonistów w rysunkach). Z przesyłką pocztową .	16—
Lechicki Czesław: „Kościół ormiański w Polsce“ (Zarys historyczny) z przedmową ks. kan. D. Kajetanowicza z 10 rycinami i mapą diecezji lwowskiej ob. orm. (Str. X+185)	6—	Teodorowicz Feliks prof.: Hodowla pieczarek	1.50
		Tenże: Projekt masowego zużytkowania bogactwa grzybowego lasów, łąk i ogrodów	—50
		Tenże: Majątek na 15 m ²	1.50
		Tenże: „Dziwy świata grzybowego“	3.50
		Tenże: „Kuchnia grzybowa“	—
		Theodorowicz Leon: Nieco o heraldyce i rodach Ormian polskich (Str. 24)	1—

Zamówienia z prowincji można skutecznie za poprzedniemi nadesłaniem należytości w znaczkach pocztowych i na porto 25 gr.

Wydaje „Archidiecezjalny Zw. Ormian“; redak. naczelny: **Ks. prałat D. Kajetanowicz.**
Z Drukarni Polskiej, Lwów, Krasickich 18 a.